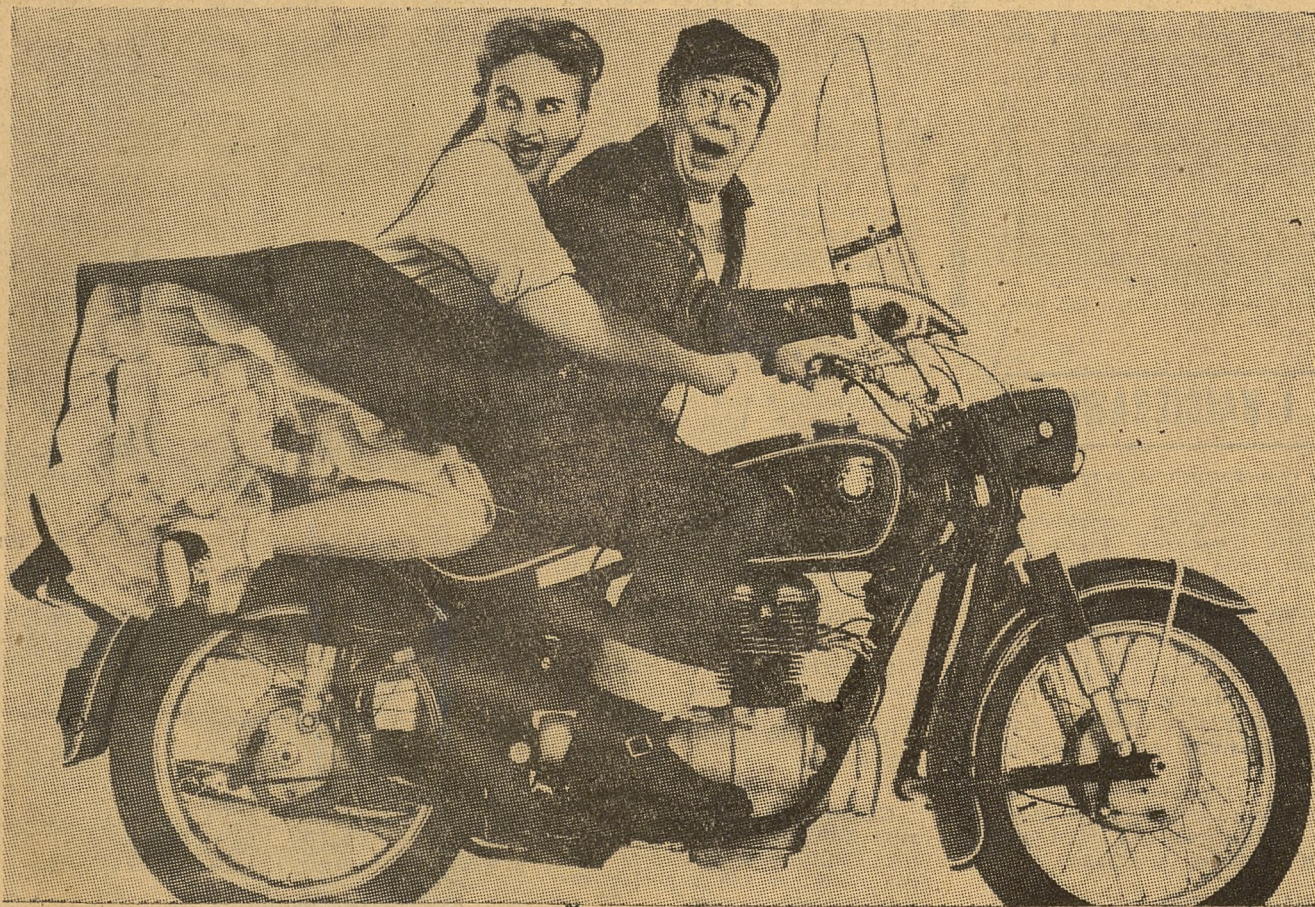


zdarzenia

KRAKÓW 28 II 1960 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY Nr 9 (146) CENA ZŁ. 1.50



ACH TE LATA 1950 – 1960



O obecnym dziesięcioleciu najpiękniejszego ze znanych nam światów — staruszk! Ziemi, można by powiedzieć parafrazując słowa Dickensa: „To są najlepsze, to są najgorsze czasy, to epoka mądrości i głupoty”. Bo rzeczywiście — z jednej strony potężny wzrost dążeń pokojowych niemal na całym świecie, żywiołowy rozwój techniki. Do głosu dochodzą nowe pokolenia — bardzo różniące się od poprzednich. Ludzkość notuje pierwsze, wielkie osiągnięcia w dziedzinie podboju Kosmosu (spatniki, pierwsza fotografia drugiej strony Księżyca itd). Równocześnie mamy muzykę elektroniczną, jazz, rock, i hula hoop, dziwaczne wysokie mody i... pogody. A także zjawiska niebezpieczne, nasilenie się chorób cywilizacyjnych (zawały serca, schorzenia promienne — skutek doświadczeń atomowych, szalony wzrost wypadków komunikacyjnych, choroby nerwowe).

Jak wyobraża sobie te dwie strony medalu — fotograf — ukażają zdjęcia obok.



ZE „ZDARZENIAMI” DO OPERY

Po raz pierwszy (dzięki uprzejmości Dyrekcji Krakowskiej Opéry) nasi Czytelnicy będą mogli skorzystać z ulgowych biletów na operę Moniuszki „HALKA”.

KUPON

upoważniający do nabycia jednego biletu ze zniżką 45% na przedstawienie Opéry „Halka” w sali Teatru im. Słowackiego w dniu 28. lutego (niedziela) godzina 14-ta.

ANKIETA

1) Czy jesteś stałym bywalcem Krakowskiej Opéry?

2) Czy uważasz za potrzebne zbudowanie gmachu opéry w Krakowie?

3) Które z dotychczasowych przedstawień Krak. Opéry uważasz za najlepsze?

4) Ulubiona solistka Krak. Opéry

5) Ulubiony solista Krak. Opéry

zawód..... lat.....

Po wypełnieniu ankiety wytnij kupon i ankietę, oddaj w Kasie Teatru im. J. Słowackiego, a otrzymasz bilet ze zniżką 45%!



KONFERENCJA WOJEWÓDZKIEJ ORGANIZACJI PARTYJNEJ

W dniach 20 i 21 lutego br. odbyła się w Krakowie konferencja Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Konferencja dokonała bilansu osiągnięć wojewódzkiej organizacji partyjnej oraz wytyczyła plan jej działania na najbliższe lata. Szczególnie szeroko omawiano zagadnienia ekonomiczne, rolne i młodzieżowe. I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego został wybrany ponownie tow. poseł Lucjan Motyka. W konferencji wziął udział premier tow. Józef Cyrankiewicz, którego widzimy na zdjęciu w rozmowie z delegatami.

BOHDAN DROZDOWSKI OBIEGOWE

Ostatnio byłem w pociągu świadkiem bardzo przykłej sceny: od przedziału do przedziału przechodził starszy mężczyzna bez nogi, ubrany w mundur wojskowy z baretkami odznaczeń, przedstawiał się jako eks-żołnierz zgrupowania komandosów. W jednej z ciężkich bitew, jakie stacail komandosi, stracił nogę, ale publiczność wagonowa przyzwyczaiła się już do tego, że co drugi wagonokrążca to były bohater i może dlatego w jednym z sąsiednich przedziałów zareagowano śmiechem. Śmiali się przede wszystkim młodzi żołnierze, chłopaki wysportowane, jeden z nich miał rangę plutonowego. Wtedy inwalida poprosił tego na korytarz, wydobyl z kieszeni jakieś wojskowe zaświadczenia, podstawił żołnierzowi pod nos. Było tam naprawdę napisane, że taki a taki sierżant brał udział w bitwach, tam i tam jako komandos, stracił nogę itd. itd., odznaczony... Patrzyłem na twarz żołnierzy, nie miał więcej niż 24 lata, chłopak się czerwienił i błędną ze wstydu i osłupienia, a pomarszczona twarz inwalidy zdawała się zapowiadać, że za chwilę padnie jakieś mocniejsze przekleństwo. Nie padło, stary żołnierz zadowolony się tylko wstydem prześmiewcy, ale za to nikt w całym wagonie już nie wątpił w prawdziwość powtarzanych w przedziałach słów...

Nie moja rzecz zastanawiać się nad tym, czy to właściwie, żeby tacy ludzie obiegali wagony i żyli z jałmużny, bardzo możliwe, że ten sposób zarabkowania jest po prostu bardziej opłacalny, łatwo się zorientować, że jedno przejeżdżenie pociągu dać może ileś tam dziesiątek, czy może nawet setek złotych. Powtarzam — nie interesuje mnie dziś społeczna strona tej sprawy. Ale właśnie na przykładzie stosunku młodych żołnierzy do starego „wiarusa” (to się zresztą systematycznie powtarzało w historii każdego kraju), mógłbym z większym lub mniejszym prawdopodobieństwem uogólnić pewne procesy w myśleniu młodzieży. Jej stosunek do przeszłości — tej bardzo dla nas niedawnej — wzbudza w nas bardzo często uczucie grozy. Przecież „niczego nie szanując”, przecież „nabijają się ze wszystkiego”, przecież to, przecież tamto...

Tak Bogiem a prawdą — to się im nie dziwi: przecież dzisiejsze osiemnastolatki mają wokół siebie świat zupełnie nowoczesny, przecież nawet do głowy im nie przychodzi — wyobrażać sobie tenże świat przed drugą wojną. Nawet my, trzydziestoletni, pamiętający i przeżywający sensację, jaką wywołał pierwszy motocykl w miasteczku i pierwszy radiodbiornik

u sąsiada — jesteśmy już dla nich pokoleniem zlekka spatynowanym. O szarżach kawalerijskich we wrześniu słuchają z uśmiechem, o nalożach powolnych jak żółwie superfortec — z pobłażaniem.

Potrąfią wymienić wszystkie typy istniejących dziś rakiet balistyczno-kontynentalnych, a w wojsku uczą ich obrony i ataku atomowego, bo przecież trudno, żeby im wpajano zasady czyszczenia koni. Szesćcioletni chłopcy odróżniają marki samochodów i wiedzą, jaki kabel telewizyjny jest symetryczny a jaki koncentryczny, zanim pójdą do szkoły — będą mieli już wiedzę większą o technice tego świata — niż myśmy ją mieli grubo po dwudziestce, trzydziestce, czterdziestce... Musimy sobie zdać sprawę z tego, że rosną pokolenia zupełnie inne, których mentalność i stosunek do świata jest wysoce zróżnicowany, gdzie wszystko prawie da się wyjaśnić, i poznać, i osiągnąć.

*

Może to i powierzchowne było zamanifestowanie swojego niepoważnego stosunku do losów „starych wiarusów”, od czego się zaczął ten felieton — ale było w tym jednocześnie zajęcie stanowiska „człowieka nowoczesnego” wobec kogoś kto bliższy jest — hm — barbarzyńcom. Mając do czynienia z tak gwałtownymi zmianami w strukturze umysłowej wstępującej „w szranki życia” młodzieży, zastanawiają się pedagogowie i my się zastanawiamy co zrobić, aby jej sprostać, aby nie okazywać się w ich oczach osobnikami śmiesznymi. Bł, co zrobić — to usłować... dorównać młodzieży w jej wiedzy o życiu, o świecie, o technice i cywilizacji. Jeżeli nauczycielka rysunków każe chłopcom narysować samolot, chłopcy rysują oczywiście odrzutowce, a nauczycielka pyta naiwnie „gdzie jest śmigło” — wtedy, rzecz jasna, klasa ryknie straszliwym śmiechem i autorytet nauczycielki jest pogrzebany.

Ebajmyż więc o to, my, rodzice, aby nie wypaść z kursu przemian w naszym pięknym świecie, ponieważ możemy budować swój autorytet jedynie na wiedzy aktualnej, stale poprawianej i unowocześnianej, inaczej staniemy się w roli starego ziemniaka, potrzebnego jedynie po to, aby młode w pierwszym okresie miały z czego ciągnąć soki. Śmiech dzieci jest najokrutniejszą zemstą za zapóźnienia rodziców. A jeżeli się dobrze sobie przyjrzymy — nasze zapóźnienia nie okażą się znowu tak bardzo niewidoczne...

ARMIA WYZWOLI- CIELKA

23 lutego br. minęła 42 rocznica powstania pierwszej w świecie siły zbrojnej stojącej na straży robotniczo-chłopskiego państwa. Dziś to pierwsze na świecie państwo socjalistyczne — jest równocześnie najgorętszym obrońcą ogólnowiatowego Pokoju.

W 1918 roku powstała armia stworzona nie do napaści lecz do obrony, nie po to, by zakuwać w kajdany, lecz po to, by wyzwalać. Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona (dekret z dnia 28. I. 1918 r. podpisany przez W. Lenina) została przemianowana w roku 1946 na Armię Radziecką.

A oto najważniejsze daty jej szlaku bojowego:

Rok 1918

23 lutego 1918 r. pod Narwią i Pskowem wojska radzieckie rozgromiły armię niemiecką usiłującą zawiązać ogniskiem rewolucji — Piotrogradem. Dzień ten stał się dniem narodzin Armii Radzieckiej.

Rok 1919

Powołano do życia Akademię Wojskową kształcącą pierwszych wyższych dowódców Armii Czerwonej.

Lata 1921—1940

Okres 20-lecia był okresem krzepnięcia Armii, przeobrażenia jej zgodnie z wymogami współczesnej wojny i zaopatrywania w nowoczesny sprzęt bojowy.

Lata 1941—1945

Wielka wojna narodowa. Jesienią 1941 roku rozpoczęła się blokada Leningradu, która została przerwana dopiero w styczniu 1943 r.

Legendarna obrona twierdzy brzeskiej, będąca jednym z pierwszych przykładów bezgranicznego bohaterstwa żołnierzy radzieckich.

W roku 1942 — w rękach wroga było terytorium zamieszkane przez 45 proc. całej ludności, gdzie wytwarzano 33 proc. produktów przemysłowych, na którym znajdowało się 47 proc. pól uprawnych, 55 proc. linii kolejowych...

Rok 1942

Stalingradzka bitwa. Od 17 lipca do 18 listopada prowadzone były akcje obronne, zaś od 19 listopada przystąpiono do ofensywy. 23 listopada otoczono armię niemiecką (330.000 żołnierzy) a 2 lutego 1943 zakończono likwidację okrążonych wojsk niemieckich.

Rok 1943

Bitwy pod Kurskiem i nad Dnieprem stoczone w lecie i jesieni 1943 r. przesunęły linię frontu o 500 km na odcinku centralnym i ok. 1.300 km na południu ZSRR.

Rok 1944

Dzięki operacjom frontu białoruskiego i zachodnio-ukraińskiego wyzwolone zostały pierwsze skrawki ziemi polskiej na wschód od Wisły, co pozwoliło na stworzenie PKWN.

Rok 1945

16 kwietnia 1945 r. nastąpiła decydująca ofensywa na Berlin, w której wzięła udział również I Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

*

Gigantyczny rozwój ekonomiki ZSRR, rozwój nauki, techniki i kultury w zasadniczy sposób określają siłę i potęgę radzieckich sił zbrojnych.

— „Nie zamierzamy na nikogo napadać — mówił marszałek Malinowski na XXI Zjeździe KPZR — jednakże mamy wszelkie możliwości zadania agresorom odwetowego ciosu, bez względu na to, gdzie by się znajdowali...”

Związek Radziecki na przestrzeni ostatniego piętnastolecia wieloletnio zmniejszał stan liczebny swej armii. Fakty te są widomym dowodem pokojowych intencji socjalistycznego mocarstwa.

*

Naród polski nigdy nie zapomni, że Armia Radziecka walczyła o jego wyzwolenie.

(mk)



Nowosformowane oddziały Armii Czerwonej wyjeżdżają na front do walki z kontrrewolucyjnymi wojskami Denikina.

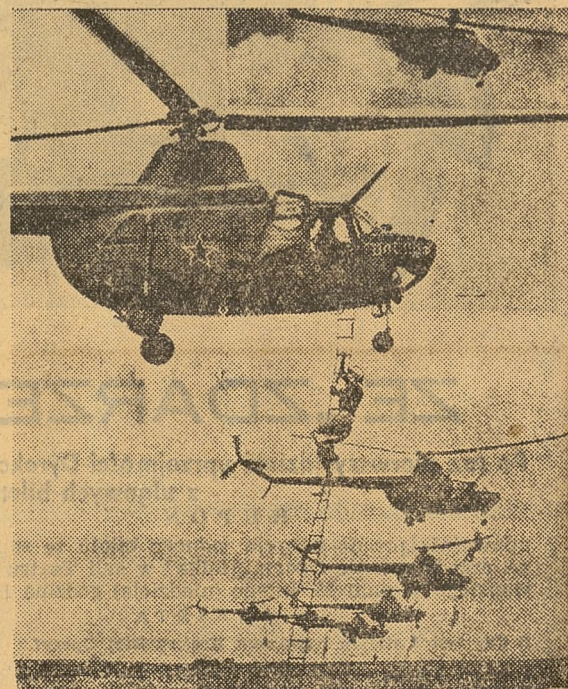


Po zwycięstwie nad hitlerowskimi Niemcami. Oto historyczne zdjęcie składania w Moskwie zdobytch sztandarów hitlerowskich.



Defilada wojsk garnizonu moskiewskiego na Placu Czerwonym w Moskwie.

Fot. CAF



Armia Radziecka dysponuje najnowocześniejszym sprzętem technicznym i doskonale wyszkolonymi kadrami.

ZDARZENIA TYGODNIA

POLSKA AKTYWNA SIŁA OBOZU SOCJALISTYCZNEGO W WALCE O POKÓJ

Oto główna myśl expose min. Adama Rapackiego wygłoszonego w Sejmie PRL. Podstawowe zasady naszej polityki zagranicznej — to zacieśnianie współpracy z ZSRR i krajami socjalistycznymi.

Polska w pełni popiera dążenia narodów zwalających się z pięć kolonializmu, a z krajami kapitalistycznymi opiera swe stosunki na zasadach pokojowego współistnienia. Rewizjonistyczna i szowinistyczna polityka NRF spotyka się z naszym kategorycznym potępieniem. Zawarcie traktatu pokojowego i uregulowanie sprawy Niemiec, powszechne rozbrojenie — oto najbliższe zadania naszego pokolenia.

PREMIER CHRUSZCZOW W INDONEZJI

W przededniu konferencji na szczycie premier rządu radzieckiego kontynuuje podróż po krajach Azji. Po wizycie w Indiach i Birmie, bawi obecnie w Indonezji. W czasie podróży Chruszczow wszędzie był przyjmowany z wielką serdecznością. W stolicy Indonezji Djakarcie witano Chruszczowa przeszło milion mieszkańców. W czasie dotychczasowych rozmów osiągnięto porozumienie o rozszerzeniu wymiany handlowej między ZSRR a Indonezją.

VI MIĘDZYNARODOWY KONKURS CHOPINOWSKI

22 bm. przy udziale władz Partii i Rządu oraz członków przedstawicielstw dyplomatycznych, otwarto w stolicy VI Międzynarodowy Konkurs Chopinowski uroczystym koncertem wykonanym przez Artura Rubinsteina.

NAJKRÓCEJ I NAJCIĘKAWIEJ

Nie brak w Polsce domorośli lekarzy i znachorów. Jeszcze obecnie jest to dość intratny proceder. Ostatnio w Łodzi aresztowano znachorkę Władysławę Głowińską, która codziennie przyjmowała około 80 pacjentów, pobierając 100 zł za „badanie”.

Na drogach naszego kraju zdarzyło się w styczniu br. 1480 wypadków, w których zginęło 71 osób, a 648 odniosło rany. Jest to mniej wypadków niż w tym samym miesiącu ubiegłego roku, chociaż obecnie jest 150 tys. pojazdów więcej. „Przodują” w wypadkach Katowice i Warszawa; najmniej zanotowano w województwie olsztyńskim.

W Bytomiu w czasie tradycyjnej kołody w oczekiwaniu na księża pokłóciły się dwie sąsiadki. W czasie żywej wymiany zdań jedna z nich zraniła sąsiadkę uderzając ją... krzyżem w głowę.

Tradycje cymbalistów są żywe w narodzie. Ognisko Muzyczne w Krośnie organizuje wielki zjazd mistrzów „cymbalistów”.

57 letni Józef Frankowski z Gdańska został skazany na 10 lat więzienia za dokonanie gwałtu na młodej kobiecie.

W Muzeum Regionalnym w Częstochowie otwarto wystawę zawierającą ponad 5 tysięcy eksponatów fauny wodnej, leśnej, pól i ogrodów. Zbiory te zgromadził w ciągu 20 lat niestrudzony ornitolog częstochowski Józef Markiewicz.

W ilki dzisiaj już nie są straszne. Kiedy próbowały zaatakować szczeniackiego lekarza dr Kołaczkowski, ten po prostu schronił się do samochodu, „dał gazu” i odjechał.

Pięciu nauczycieli wśród swoich 15 wnuków ma najstarszą 90-letnią mieszkankę wsi Gąsowice w powiecie rybnickim. Ta pełna jeszcze energii „babunia” ma także 25 prawnuków.

SEJM NA CODZIEŃ

Sznur wozów przed głównym wejściem do Sejmu. W hallu uśmiechnięci, elegancko ubrani funkcjonariusze Straży Marszałkowskiej. Błyski fleszów reporterów, gdy wchodzi wybitniejsza persona i ożywienie wśród dziennikarzy, zrywających na wywiad z Premierem, gdy ukazują się wysoka sylwetka Józefa Cyrankiewicza. W korytarzu, okalającym salę posiedzeń, liczne grupy posłów, tłok w bufecie, zapelniona galeria dla publiczności. Tak wygląda gmach przy ul. Wiejskiej w Warszawie w dniu plenarnego posiedzenia Sejmu. Ale plenarne obrady odbywają się dość rzadko. A co w pozostałe dni w ciągu roku? Gmach Sejmu jest wtedy niemal pusty, cichy...

POZORNA CISZA

Ta pustka i spokój są jednak pozorne. Wiele mówi się o kulisach sejmowych, mając przy tym na myśli kulturalne rozmowy, pogawędki w bufecie itp. Najciekawsza i — co ważniejsze — najbardziej istotna jest jeszcze inna strona pracy Sejmu, którą „odczytać” można właśnie w te dni, gdy — jak się mówi — nic się tu nie dzieje.

Ten pogląd, „że nic się nie dzieje”, jest jak najbardziej mylny. Może najlepiej wyrazić to przedstawienie drogi, jaką przebiega projekt ustawy — od chwili jego zgłoszenia aż do uchwalenia.

Projekty wpływają — jak wiadomo — do łaski Marszałkowskiej. Na posiedzeniu plenarnym Sejm Marszałek informuje o tym zbę i przesyła projekt do odpowiedniej komisji. Nazywa się ta procedura pierwszym czytaniem projektu ustawy.

W ruch idzie cały techniczny aparat Sejmu. Przede wszystkim posłowie — członkowie komisji, która ma oceniać projekt, muszą się z nim zapoznać. Dyrektor Biura Sejmu — Andrzej Gwiżdż przesyła tekst do przepisania na matrycach. Teraz matryce idą do powielalni a następnie cały tekst przesłany zostaje członkom komisji.

BEZ JEDNOMYŚLNOŚCI

Niejednokrotnie słyszałem opinie, że Sejm nasz jest za bardzo jednomyślny. — Nie chodzi nam o to — mówili mi moi rozmówcy — że różnicy zdań nie ma w sprawach zasadniczych. Ale nie do pomysłenia przecież jest, by ludzie nie mieli różnych zdań w wielu nawet drobnych, dotyczących poszczególnych projektów ustaw. A podczas debat sejmowych kontrowersje wychodzą dość rzadko...

Otóż ludzie na ogół interesują się przebiegiem wyłącznie obrad plenarnych Sejmu. Tymczasem ostre polemiki i różnice zdań wychodzą na jaw przede wszystkim na posiedzeniach komisji. Tu, zanim jeszcze projekt dostanie się pod obrady plenarne, obnażą się wszystkie jego wady. Tu analizuje się projekt z dziesiątków punktów widzenia, tu zgłasza się poprawki i dokonuje — można to chyba tak nazwać — ostatecznego „szlifowania”.

Nie umniejsza to oczywiście w niczym prawomocności plenarnego posiedzenia Sejmu. Tam przecież głosuje się „za” lub „przeciw” ustawie. Jednakże dzięki pracy komisji wszyscy posłowie za pośrednictwem klubów poselskich poznają założenia projektowanej ustawy. I już podczas pracy komisji, o ile nie ma zasadniczych zastrzeżeń

wobec całości ustawy wszystkie poprawki są omawiane i — jeśli zadecyduje większość komisji — uwzględniane.

W Sejmie jest obecnie kilkanaście komisji, każda liczy kilkunastu lub kilkudziesięciu posłów.

Na ogół każdego miesiąca odbywa się co najmniej kilkanaście posiedzeń rozmaitych komisji.

Aby obraz pracy Sejmu był pełniejszy, trzeba wspomnieć o posiedzeniach klubów poselskich, Prezydium Sejmu (marszałek i wicemarszałkowie), Konwentu Seniorów — składającego się z Prezydium Sejmu i przewodniczących wszystkich klubów poselskich. Jest także w Sejmie Klub Sprawozdawców Parlamentarnych liczący wielu dziennikarzy z gazet warszawskich i terenowych.

NIECO STATYSTYKI

I na zakończenie — nieco statystyki. W Sejmie zasiada 458 posłów w tym 19 kobiet.

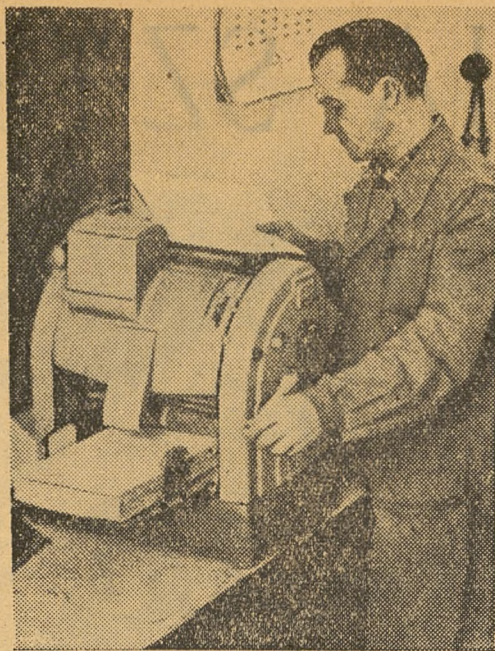


Klub poselski PZPR liczy 237 członków, ZSL — 118, SD 39. 64 posłów jest bezpartyjnych. 9 z nich połączyło się w koło katolickim „Znak”.

Wyższe wykształcenie posiada 182 posłów, zaś 27 — niepełne wyższe. 132 posłów jest z wykształceniem średnim, 32 — z niepełnym średnim, a 85 z podstawowym.

Biorąc pod uwagę zawody — najwięcej zasiada w naszym parlamencie rolników (77), zaś rolników z wyższym i średnim zawodowym wykształceniem — 24. Robotników jest 67, inżynierów i techników 54, nauczycieli 57 i 15 naukowców. Dość licznie reprezentowani są prawnicy (34), ekonomiści (24), publicyści (23) oraz lekarze i pracownicy służby zdrowia (19). Rzemieślników jest 7, a zawodowych wojskowych 4.

K. WILAMOWSKI



Na wychodzące stąd druki czekają niecierpliwie posłowie i... dziennikarze.

Właśnie obraduje Komisja Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów. Na środku „strony prezydyjnej” stoł prof. C-kar Lange.

EDITH PIAF

Edith Piaf — jedna z największych współczesnych pieśniarek. Rzadko trafia się tak fenomenalne zjawisko połączenia talentu i osobistego życia w jednej osobowości. Można powiedzieć: w jej piosence śpiewa życie. Wszystkie refreny były do jej życia podobne: ulica, bieda samotność, przelotne miłości... Śpiewała o bólu i miłości, o Paryżu zwykłym i poetycznym.

Dopiero w ósmym roku życia odzyskała wzrok. — Wówczas przypomniał sobie o niej jej ojciec Luis Gassion, akrobata cyrkowy. Matka Line Marsa, śpiewaczka bez rozgłosu opuściła ją zaraz po urodzeniu. W domu babki wychowała się samotnie.

Gassion poza akrobacją nie interesował się niczym. W swych występach potrzebował po prostu pomocy. Była przy nim nadal samotna. Ale podróże: Lille, Bethune, Lens, Arras — środowisko artystów scenicznych, operowych, cyrkowych — wywarły wpływ na Edith.

Pewnego wieczoru w Forges-les-Eaux zaśpiewała na ulicy jedną piosenkę, jaką znała, „Marsyliankę”. Nagrodą była burza oklasków, choć głos niewykształcony nie wskazywał na przyszłe triumfy. Miała wtedy osiem lat.

Tego wieczoru w hotelu Edith, która umiała zaledwie czytać i jeszcze mniej pisać, nauczyła się dwóch piosenek swego pierwszego repertuaru: „Noce chińskie” i „Oto moje serce”.

Budzi się w niej artystka, przywiązująca się z całą pasją do sceny, do publiczności. W Havre, mimo gorączki i przeziębienia, wbrew woli ojca śpiewała w kinie.

Zaczęła od ulicy — szczytu dosięgła w Stanach Zjednoczonych. W tym czasie było to życie wycieńczające, rozrzucone, miłość i oklaski. Równocześnie życie chore — w klinikach.

Paryż październik 1935. Na rogu ulic Troyon i MacMahon w ponury dzień — Edith śpiewa pełnym głosem. Ignoruje otaczających ją gapiów. Jednak denerwuje ją obecność jednego z nich — pana dostatnio ubranego. Patrzy okiem sędziego. — Głupia jesteś. Idź sprzedaj swój głos. — Czy może mnie pan zaangażować? — Dał jej pięć franków i adres: Luis Leplee, poniedziałek, godzina czwarta.

Szczęście czasem ucieka w życiu jak piosenka. Mała Marcelle żyła tylko osiemnaście miesięcy. Aby zapłacić koszty.

(Dokończenie na str. 7)

ARTHUR SELLINGS

BANITA

Z KOSMOSU

Wóz ślizgał się jeszcze parę metrów po jezdni, podrygując, zarzucając i jęcząc hamulcami.

Fleczer nie mógł przez chwilę przyjść do siebie. Mimo swoich lat nigdy nie przydarzyło się mu przejechać człowieka. Wyprowadził auto na skraj szosy i wysiadł na rozdygotanych nogach. Zaczął wracać wzdłuż autostrady. W świetle księżyca patrzył na wszystkie strony, spodziewając się znaleźć gdzieś leżące ciało. Nigdzie jednak nie było nawet śladów krwi, nawet strzępów odzieży. Pomyślał, że może przy szybkości, z jaką iechał, wóz odrzucił ciało w bok, w gęstwinę przydrożnego żywopłotu. Zaczął więc wracając przeglądać ciemną linię krzewów. Coś poruszyło się nagle; początkowo wydawało mu się, że uległ mistyfikacji — ale po chwili wpatrywania się ujrzał już wyraźnie na pobliskim drzewie olbrzymiego węża, jakby pytona. Był to widok zupełnie niezwykły w tych okolicach.

— Dobry wieczór! — jakiś mężczyzna wynurzył się niespodzianie zza drzewa. Fleczer skoczył jak oparzony.

— Kto pan jest? — prawie krzyknął ledwie żywy ze strachu.

— Moje nazwisko Levis — powiedział indywiduum — mieszkam w Sanderville — trzy mile stąd.

— Co pan tu robi? — głos Fleczer drżał jeszcze.

Przed chwilą zapewne zabił człowieka i nie znalazł dotąd ani śladu po nim. Widział olbrzymiego węża tam, gdzie się ich nigdy nie spotyka. A teraz najniespodziewaniej w świecie z gęstwy wychyla się jakiś tyt.

— Jestem na wieczornym spacerze — wyjaśnił obcy — taki mam zwyczaj.

— Czy pan czegoś nie słyszał? Przed chwilą przejechałem człowieka. Niech mi pan pomoże go poszukać.

— Nic nie słyszałem i nie widziałem, ale pomogę panu.

Przeszukiwałem teraz metr po metrze całą trasę od miejsca wypadku aż do śladów zahamowania wozu — bezskutecznie.

— A czy pan jest pewien, że ten wypadek

(Dalszy ciąg na str. 4)

zdarzenia strona 3

COCTAIL POLITYCZNY

— Macocha i kamienie
— Współistnienie

Różne są powody dyplomatycznych podróży. Różne też kryteria wyboru krajów, do których męzowie stanu udają się. Dlaczego spośród kilkunastu republik środkowo i południowo amerykańskich, Eisenhower w swej „misji dobrej woli” pragnął odwiedzić tylko Brazylię, Ar-

gentynę, Chile i Urugwaj — długo było tajemnicą. Dopiero ostatnio rozeszły się w kulisach Białego Domu szept, które skwapliwie podchwyciła prasa amerykańska: Eisenhower w swej podróży pragnął pominąć kraje, w których jego zastępca Nixon obrzucony został podczas tamtegorocznej podróży kamieniami. Trzeba przyznać, że dość szczególnymi kryteriami kieruje się Biały Dom w wytyczaniu marszrut dyplomatycznych wjazdów prezydenta. Tym bardziej, że jak podaje amerykańska prasa, „choćby program podróży Eisenhowera wykluczył te kraje, w których wiceprezydent Nixon obrzucony został kamieniami i znieważony, istnieje jednak obawa w Waszyngtonie, że podczas obecnej podróży również dojdzie do demonstracji antyamerykańskich. Twierdzi się dalej, że w Waszyngtonie istnieje mniemanie, iż Brazylię, Argentynę, Chile i Urugwaj stoją na czele

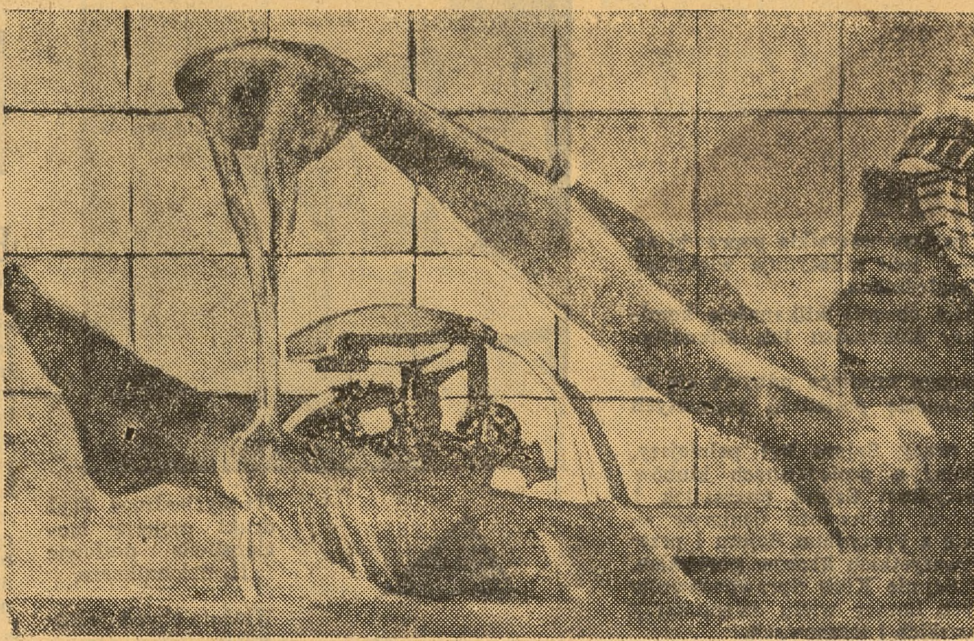
tych krajów Ameryki Łacińskiej, z którymi USA mają najmniej trudności, chociaż one oskarżają Stany Zjednoczone, że traktują je jak macocha”.

Christian Pineau uchodził we Francji za poważnego polityka. Był ministrem spraw zagranicznych w gabinetach Guy Molleta, Bourges-Maunoury i Felixa Gaillarda. Nie wątpiłby można by mieć wiele pretensji do jego praktyk politycznych, warto jednak — jako bardzo znajomemu i charakterystycznemu — zacytować jego ostatnią opinię o współistnieniu:

„Wielu ludzi sądzi, że pokojowe współistnienie może być niebezpieczne dla wolnych narodów. Taki sposób myślenia jest wyrazem kompleksu niższości. Skoro naprawdę uważamy, iż w atmosferze odprężenia komunizm weźmie górę nad demokracją, nie możemy sądzić, że stanie się inaczej w atmosferze napięcia”.

ŁABĘDZIA SZYJA

czyli PANI ROZMAWIA Z LEKARZEM



SYZIA ODMŁODZONA

SYZIA STARZEJE SIĘ NAJSZYBCIEJ — JAKIE SĄ TEGO PRZYCZYNY?

Przyczyny mogą być następujące: 1. choroby, zmiany tuszy, ciąża, 2. praca zawodowa zmuszająca do schylania głowy, 3. błędna postawa, wielka bólaczka współczesności, która osłabia mięśnie szyi, 4. wysuszenie skóry.

JAK PIELĘGNOWAĆ SZYJĘ?

Zależnie od przyczyny. Jeśli szyja ucierpiała na skutek gwałtownego zeszczupienia (np. po ciąży), leczenie polega na masażach, które ożywiają cyrkulację krwi, działają łagodząco na skórę i powodują uczucie odświeżenia. Masaż należy uprawiać przez dłuższy czas — oto jego podstawowe zasady:

1. dobry krem odżywczy wcierać w skórę szyi, rozluźniając jej mięśnie: lewą rękę umieścić pod brodą, a prawą obejmując szyję i w takiej pozycji robić ręka ruchy okrężne. 2. Szczypać skórę palcami obu rąk od dołu do góry, by ożywić krążenie. 3. Połączonymi palcami uderzać obu rękami szyję od dołu ku górze aż pod uszy. 4. nie zapominać o karku — prawą ręką masować od szyi aż do lewego ramienia, a lewą od prawego. 5. Uderzać po karku „brzegiem” dłoni. Na zakończenie wbić „dłonią” w szyję i w kark płyn odświeżający.

2. gimnastyka: robić ustami grymasy. starać się dotknąć nosa końcem języka — 10 razy co rano. Przeżuwać wyimaginowaną porcję gumy do żucia z lewego policzka do prawego i odwrotnie, — 20 razy dziennie.

Jeśli skóra ucierpiała na skutek złej pozycji kręgosłupa czy ciała: 1. położyć się na plecak z głową nie podpartą. Unosić głowę i ramiona aż zobaczysz swe stopy. Wtedy dać głowie opaść swobodnie i powoli, bez napięcia — 5 razy. 2. Pamiętać o szyi nocą i dniem: śpić bez jaseczka i nisko kłaść głowę, w dzień chodź patrzeć prosto przed siebie; czytając trzymać książkę na wysokości oczu, nie na stole.

A GDY TO WSZYSTKO NIE PRZYNIJESIE SKUTKU?

Wówczas pozostaje jeszcze zabieg operacyjny — szyję zdejmują się po 3 dniach.

CZY ISTNIEJĄ JESZCZE INNE KURACJE?

Owszem, wszystkie zakłady kosmetyczne posiadają specjalne kremy do konserwacji szyi: wyszczuplające, odżywcze. Lekarze stosują jeszcze tusze, specjalną gimnastykę, masaż elektryczny, jonizację.

Na zakończenie należy dodać, że szyja, będąc najbardziej delikatną i wrażliwą, jest też niesłychanie podatna na zabiegi

odmładzające. A więc nadziei, cierpliwości, a skutek pewny!

WALKA Z BRZUSZKIEM

WIELKA BÓLACZKA KOBIET TO „MARMUREK” NA SKÓRZE BRZUCHA. CHOĆ UPRAWIAJĄ SPORTY, OPALAJĄ SIĘ W KOSTIUMACH BIKINI, MARMUREK NIE ZNIKA.

„Marmurek” to skutek ciąży i zmian tuszy, powstaje na skutek rozciągania tkanek, a potem gwałtownego schudnięcia: ten defekt urody jest niestety nie do usunięcia. Należy przestrzec kobiety właśnie przed kąpielami słonecznymi, które stan ten jeszcze bardziej uwypuklają, gdyż gładkie miejsca nie opalają się. Próby usunięcia chirurgicznie są niewspółmiernie kłopotliwe w stosunku do wyników.

JAKA WIEC NA TO RADA?

Należy tylko stosować profilaktykę. Oczekując dziecka należy smarować skórę brzucha specjalnym kremem lub dobrą oliwą, używać pasa podtrzymującego, a przede wszystkim nie jeść „za dwoje”... no i nie nosić kostiumu bikini!!!

ŻEBY BYŁA GŁADZIUTKA

A JAK ZARADZIĆ NA SZORSTKOŚĆ SKÓRY?

Skóra szorstka, spierzchnięta, krupczasta, świadczy o złym stanie zdrowia i trzeba zacząć od leczenia internistycznego. Dość długie zażywanie witaminy A przywraca skórze miękkość i elastyczność. A więc pamiętajcie: na wszystkie stwardnienia łokci, kolan, zgrubienia i szorstkość naskórka, gęsia skórka, wysuszoną skórę nóg itp. stosuje się leczenie wewnętrzne: leki z witaminą A i zewnętrzne: po kąpielach i myciu — masaż tłustym kremem zawierającym witaminę A.

BARDZO WIELE KOBIET MA PIĘCY NIE NADAJĄCE SIĘ DO DEKOLTU

z powodu czarnych punkcików, żółtych plam i innych defektów. Przyczyna i leczenie są proste. Przykre to, ale „odległość” pleców i niemożność ich oglądnięcia z bliska w lustrze stanowi o wszystkim. A leczenie? Szczotka i mydło i to jest sposób jedyny, ale za to niezawodny.

JAK ZAPORIEGAĆ FIOLETOWYM ŻYLKOM NA NOGACH?

Właśnie obecnie jest ostatnia pora na zajęcie się tym defektem urody. Rozpaczanie wtedy, gdy zaczynamy chodzić na plażę jest spóźnione. Leczenie jest dość długie, a zabliźnianie trwa 1—2 miesięcy. Leczy się te wylewy drogą chirurgiczną kosmetyczną. Leczenie nie wymaga leżenia, jest tak łatwe do zniesienia jak zastrzyki

dożylnie. Ponieważ jednak jest to leczenie objawów, a nie choroby, konieczna jest kontrola i leczenie systemu krwionośnego.

A CO POWIE PAN O ŻYLAKACH?

Częste ciąże rozszerzają żyły, doprowadzając do stanu chronicznego. Również długotrwałe stanie i siedzenie przyczynia się do powstawania żylaków. Należy ożywić krwioobieg przez stosowanie odpowiednich preparatów, zastrzyki lub zabieg chirurgiczny. Codzienny 20-minutowy spacer w dobrym tempie zapobiega również zastojom krwi.

WYPOCZĘTE NÓŻKI

ALE CHYBA NIE TYLKO SPACER JEST WSKAZANY PRZY CHORYCH NOGACH?

Noga, to część ciała, która najwięcej się męczy, a najmniej wypoczywa. Trzeba robić pedicure raz na miesiąc, umieć dobierać obuwie odpowiednie do kształtu stopy, do ciężaru ciała i wymagań równowagi. Zbyt wysokie obcasy deformują kręgosłup i powodują fałszywą postawę w kolanach.

Stwardnienie skóry na stopach ścierać pumeksem i natłuszczać specjalnym kremem.

Ale odcisków i wrastających paznokci nie dotykać! To już resort tylko i wyłącznie pedikurzystów!

CZY SA JAKIEŚ KAPIELE WSKAZANE WŁAŚNIE W PORUSZONYCH TU PRZYPADKACH?

Tak, ale przede wszystkim proszę zapamiętać ogólną zasadę dobrej kąpieli: temperatura jej nie może przekraczać 36 — 37°C, trwanie 12—15 minut. Po wymyciu się należy wziąć chłodniejszy tusz o temp. 25 — 28°C, pod którym trzeba się energicznie trześć szczotką. Wreszcie wytrzeć ciało mocno ciepłym ręcznikiem.

Normalna kąpiel higieniczna może mieć temperaturę 38°C, ale wolno w niej przebywać tylko tyle czasu, ile go potrzeba do dobrego wynycia ciała mydłem i szczotką. Spłukać ciało tuszem. Takie kąpiele wzmagają krążenie krwi, oczyszczają pory i usuwają brud wraz z zarazkami.

Kąpiel na zmarszczoną skórę
Rozpuścić w 2 l wody 60 g gliceryny, 100 g wody różanej i wlać do wody w wannie.

Kąpiel uspokajająca
150 g spirytusu, 60 g kamfory, 60 g amoniaku, 150 g soli kąpielowej, rozpuścić w 1 l wrzącej wody, dodać do wody w wannie.

KĄPIEL WZMACNIAJĄCA

1. Rozpuścić w wannie 2 kg soli kuchennej lub kąpielowej.

2. Dwie garści szpilek sosnowych lub jodłowych wygotować przez 20 minut w worczku w 0,5 — 1 l wody i wlać do kąpieli.

BURZYĆ CZY RATOWAĆ

- PODZIEMNE MAGAZYNY JAROSŁAWIA
- KRAKÓW ZBUDOWANO NA WYROBISKACH KOPALNI GIPSU
- DRUTOWANIE DOMÓW NA ŚLĄSKU
- metody ratowania osuwających się budynków mówi prof. dr FELIKS ZALEWSKI

(AGH Kraków)

Pęknięcie budynków i ich osuwanie się występuje najczęściej wtedy, gdy fundament domu spoczywa na skale zwietrzłej, czyli twardej, lecz sypkiej, wzdłużnej (żwir, less) oraz wówczas, kiedy budynki znajdują się nad wyrobiskami (np. eksploatacja kopalni w bliskiej odległości od powierzchni ziemi).

Less, występuje przede wszystkim w południowej Polsce, dlatego problem osiadania domów i miast w części kraju nabiera szczególnego znaczenia. Powoduje niebezpieczeństwo grozi wówczas, gdy domy osiadają nierównomiernie. Zjawisko to spotyka się przede wszystkim w starych miastach, takich jak np. Jarosław, bliń, Kraków, Kłodzko, a ostatnio również Rzeszów. Na lessach, które zalegają grubą warstwą pod fundamentami domów — w zasadzie można budować, ale grunty te w obecności wody tracą swoje właściwości wytrzymałościowe i z konsystencji zwartej zamieniają się w plastyczną, a nawet płynną. Tak więc główną przyczyną niszczenia starych dzielnic miastkich są powierzchninowe, które poprzez nieszczelne pokrycia, placów i podwórzy dostają się w głąb pod fundamenty i upłynniają grunty, co wywołuje nierównomierne osiadanie domów i pęknięcie murów.

Do procesu niszczenia przyczyniają się również pochodne z uszkodzonych ciągów wodociagowych i kanalizacyjnych. Działania wód powierzchniowych nie są — rzecz jasna — oddzielnym od problemów wodnych wyrobisk, które z jednej strony ułatwiają tracę wód, z drugiej — zwiększają zakres szkód dających domów.

Zjawiskiem niszczenia zabytkowych domów w Jarosławiu, gdzie groźbą uległy 22 domy. Jarosław na przełomie XVI i XVII wieku, a także później, miał świetny okres rozwoju handlu. Ponieważ w mieście brakowało kupcom miejsca na magazyny budowano zatem chodniki pod domami, a nawet o trzech kondygnacjach, które stanowiły ich magazyny. Wszystkie to trzymało się kup do momentu „europizowania” Jarosławia (kanalizacja, kolektor, rurociągi itd.).

Koncepcja wyburzenia zabytkowych kamieniczek nie do przyjęcia, a wybudowanie na ich miejscu nowych domów nie takie proste z uwagi na konieczność zrekłowania 18-metrowych fundamentów (głębokości 10—12 m). Nie nadawała się tu również ani sucha sadzka ani mokra. Zastosowaliśmy swoją własną metodę: obudowania chodników cegłą na cementu (o wspaniałe chodniki! — wysokie i szerokie, będące dectwem nieprzeciętnego kunsztu górniczego), a m niebezpieczne podłane zostały podsadzce chemiczne: podsadzki chemiczne wykorzystaliśmy miejscowy, którego pewne składniki w połączeniu z krzemieniem niektórych metaloidów dają dobrą mieszankę. Ubi ją, a po krótkim czasie mieszanka ta twardnieje nie jak cement. W ten właśnie sposób uratowaliśmy reg domów.

Chodzi tu o znane sprawy dzielnic Starego Miasta w Krakowie. Nasza ilustracja wykazała, że nie kamieniczki w Ryńku Głównym, przy ul. Szwedów, Floriańskiej, są poważnie zagrożone. Co prawda nie pod nimi wyrobisk, ale są stare kanały, brak ściwego odwodnienia i powtarza się tu również zjawisko wypłukiwania gruntów spod fundamentów. Na wszystkie te kamieniczki można ratować metodą podszania chemicznego.

Zapadnięcie się maszyny w krakowskim „K” i poszukiwania przyczyn tego zapadnięcia się prowadziły do ciekawego odkrycia. Otóż część Kwa stoi na wyrobiskach kopalni gipsu. Planów tej palni nie udało nam się odnaleźć, ale na podstawie wiadomości starych górników zatrudnionych w Kwa przed wojną, doszliśmy do odtworzenia planów palni.

Na Śląsku występuje (wprawdzie coraz rzadziej) wisko pęknięcia domów nad wyrobiskami. Jest to problem łatwiejszy do rozwiązania, niż osuwanie się domów na rozmożonych lessach. Pękaniu domów można zaradzić, gdyż zjawisko to nie występuje gwałtownie, a w ostatnim czasie wyrobiska eksploatacyjne wypelnia się podsadzką (piasek z wodą).

Stosuje się na Śląsku z powodzeniem tzw. kotły kłatkowe popekanych domów. Zagrożony dom się żelaznymi wieńcami, podobnie jak czyni się rozbitym garnkiem.

Dom staje się odporny na nierównomierne osiadanie. Nie ma obawy, aby się rozsypał, a zatem eliminuje się niebezpieczeństwo życia.

Rozmawiał: Mikołaj Kuplowski

NO W E L A

(Ciąg dalszy ze str. 3.)
miał w ogóle miejsce? — zapytało niespodziewanie indywiduum.

— Niech pan popatrzy na uszkodzony zderzak!

Człowiek skinął głową. — Lecz to nie do wód. Mogło się panu po prostu, zdawać zwłaszcza przy nieoświetlonej drodze, przy księżycu i cieniach drzew.

— Może — mruknął Fleczer i nagle zdecydowanym mocnym ruchem chwycił obcego za ramię.

— Pan musiał być jednak świadkiem tego wypadku i chyba coś pan ukrywał!

— Nic nie ukrywam — krzyknął mężczyzna szamocąc się z nim.

W tym momencie, ku swemu przerażeniu Fleczer spostrzegł, że wcale nie boryka się z człowiekiem, ale z jeleniem.

W następnej chwili jeleni znowu przemienił się w człowieka, silny cios w ucho oszalo-

mił wprawdzie Fleczer, ale instynkt samobrony odepchnął się natychmiast i jego prawa ręka wylądowała na żołądku przeciwnika. Człowiek zwał się na ziemię.

Fleczer zdyszany patrzył na nieprzytomnego. Czyżby mnie zahipnotyzował?

Pochylił się, ujął człowieka pod pachy i podciągnął go do wozu, wsadził do bagażnika i dobrze zamknął pokrywę. W drodze na swoje miejsce jeszcze raz spojrzął na zderzak, nie był wcale uszkodzony. Zaciśnął usta w zamyśleniu, wsiadł i ruszył.

Indywiduum jęczało i wierciło się na fotelu. Fleczer siedząc w pewnej odległości oczekiwał aż nieznajomy otworzy oczy.

— Jest pan tutaj bezpieczny.

Początkowy niepokój w oczach mężczyzny ustąpił rezygnacji.

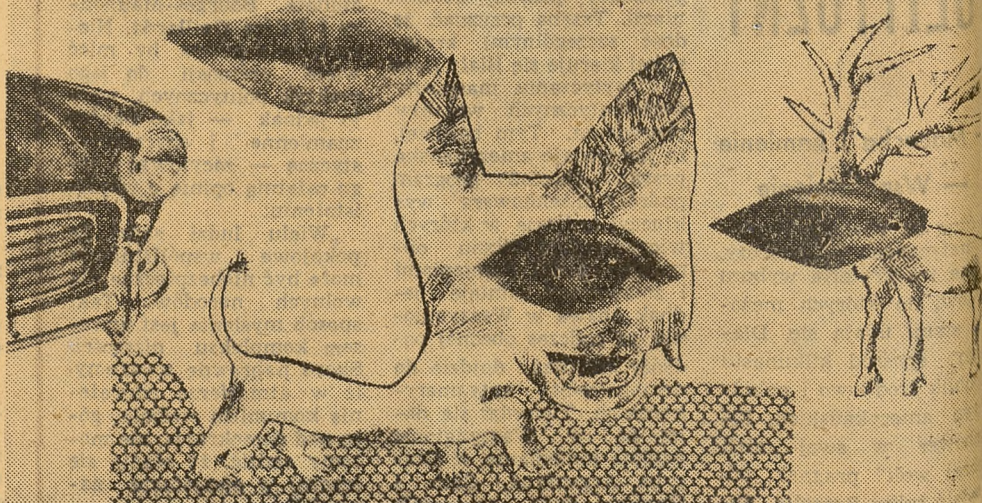
— Gdzie jestem, na policji? — zapytał.

— Nie, to mój gabinet — jestem psychiatrą.

— Napędził mi pan strachu dzisiejszej nocy, podchodząc mi pod wóz, nie mówiąc już o tym, co się potem z panem działo. Przy-

(Ciąg dalszy na str. 5)

FANTASTYCZNA



Rys. Stefan Mirowski



Przestraszona Jayne

Po przybyciu na lotnisko londyńskie — sexbomba hollywoodzka Jayne Mansfield szybko ścignęła z siebie płaszcz i dała się fotografować fotoreporterom w różnych pozach odziana tylko

w wydekoltowaną sukienkę. A na dworze był mroźnik. Mansfield „poświęca się” dla reklamy w obawie przed konkurencją, szczególnie Zofii Loren. Na fotosisie widzimy ją na lotnisku londyńskim wraz z jednorocznym synkiem Miklosem.



Zachowuje się po SS-owsku

Oto scenka z sądu w Kolonii, w Niemczech zachodnich. Na ławie oskarżonych siedzą dwaj sprawcy ekscesów faszystowskich Strunk i Schoenen. Jak przystało na wymiar

sprawiedliwości w państwie bońskim, gdzie w rządzie zasiadają byli hitlerowcy, wyrok był niezwykle łagodny. Strunk dostał 14 miesięcy aresztu, Schoenen, który jak ukazuje zdjęcie, kpił sobie po prostu z sądu — tylko 10 miesięcy.

CZY WIESZ JAK WYKORZYSTAĆ URLOP?

(15 pytań dla panów)

Czy jechać już na wczasy czy też czekać lata i jak wykorzystać urlop, dowiesz się po udzieleniu odpowiedzi na pytania naszego testu i zsumowaniu punktów.

- | | | | |
|----|--|----------------------|--------|
| 1 | Czy masz wzrok tak dobry, że w żadnym wypadku nie korzystasz z okularów? | punkty
tak
nie | 1
2 |
| 2 | Czy możesz natychmiast odpowiedzieć na pytanie jak daleko jest do Warszawy od miejsca Twego stałego pobytu? | 4 | 5 |
| 3 | Czy nosiłeś względnie nosisz jakąś odznakę (stowarzyszenia, czy klubu)? | 3 | 2 |
| 4 | Czy potrafisz przepłynąć na basenie 20 metrów pod wodą? | 3 | 2 |
| 5 | Czy masz wrażenie, że w dotychczasowym życiu miałeś zbyt mało pięknych przygód? | 2 | 1 |
| 6 | Czy jako piętnastoletni chłopak znałeś dziewczynę, którą chętnie poślubiłbyś? | 2 | 3 |
| 7 | Czy uważasz, że jako mężczyzna jesteś wartościowym obiektem dla kobiet, któremu należy poświęcać czas i zainteresowanie? | 3 | 4 |
| 8 | Czy popełniłeś jakiś czyn, którego ujawnienie groziłoby ci karą sądową? | 1 | 2 |
| 9 | Czy uważasz, że jako piętnastoletni chłopak miałeś już trafne i dojrzałe sady o życiu? | 3 | 2 |
| 10 | Czy mając lat 60 ożeniłbyś się z kobietą młodszą o lat 30? | 2 | 1 |
| 11 | Gdy wygrałbyś milion, czy dałbyś z tego połowę żonie? | 3 | 4 |
| 12 | Czy stwierdziłeś, że wiośna wydatnie wzmacnia i aktywizuje Twoje uczucia i wrażenia? | 2 | 1 |
| 13 | Czy chciałbyś, gdybyś mógł urodzić się po raz drugi, przyjść na świat kobietą? | 2 | 3 |
| 14 | Czy wtedy jako kobieta złożyłbyś swój los w ręce mężczyzny, który jest dokładnie taki jak Ty? | 1 | 2 |
| 15 | Czy sądziłbyś, że można uważać za solidnego mężczyznę, który raz na tydzień lubi się napić celem uzyskania „przyjemnego nastroju”? | 4 | 5 |

OCENA:
Do 34 punktów: Jesteś znudzony małżeństwem. Ale to nie jest zły znak. Kto tak wzorowo prowadzi się w domu (a może jest pod pantofiem) potrzebuje nieco szerszego oddechu. Dlatego jedź na urlop sam. Pomoże Ci to wrócić do Twoich domowych obowiązków z nowym zapałem.

34—37 punktów: Potrzebujesz urlopu, by wreszcie zapomnieć o kłopotach i przyczynach ustawicznych zdenerwowań. Twój gniew musi się w końcu gdzieś rozładować. W pierwszych dniach rąb drzewo i szukaj samotności. To pomoże ci przestawić się i gwizdać na resztę. Potem wypoczywaj. Gdy wrócisz, nie dasz się już pokonać swym wrogom.

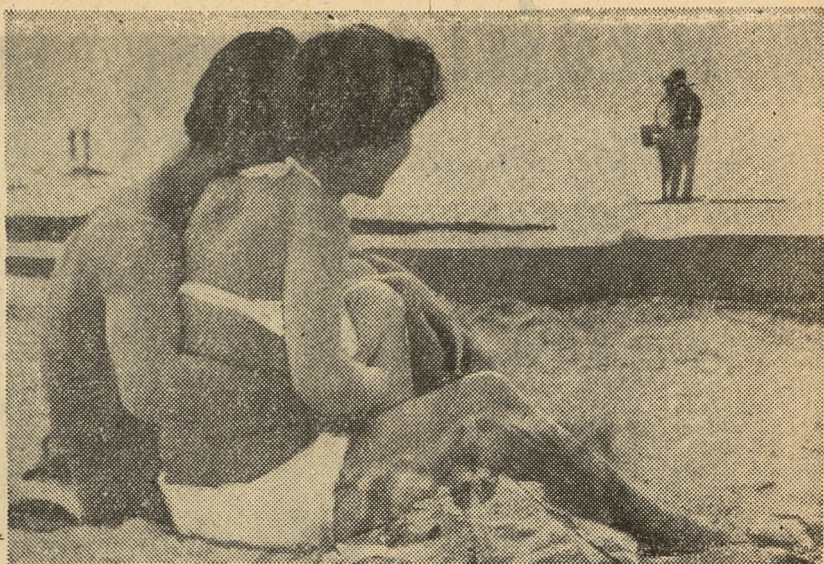
38—41 punktów: Byleś tak pochłonięty pracą, że zapomniałeś, co to znaczy cieszyć się życiem. Twoja izolacja od otoczenia sprawiła, że mógłbyś żyć samotnie jak pustelnik. Naucz się więc leniuchować, wysypiać i cieszyć słońcem. Zawrzyj jakąś miłą znajomość, a jeszcze lepiej — dwie. Towarzyskie kontakty z uroczymi stworzeniami wprowadzą Cię w zupełnie inny nastrój.

42—43 punktów: Nie mów tego szefowi, ale właściwie to nie potrzebujesz urlopu. Pracujesz równomiernie i nie nadwerężasz się zbytnio. Wykorzystaj wczasy dla wzmocnienia Twoich zwiotczonych mięśni, byś jak najszybciej nabrał przekonania, że jeszcze nie wiadomo co możesz zrobić. I prawdopodobnie zrobisz.

Ponad 43 punkty: Nadajesz się raczej do sanatorium niż do domu wczasowego. Tylko dzięki dużej sile woli wykonywałeś jeszcze Twoją pracę. Na dalszą metę jednak musiałbyś się zalać. A więc jedź na urlop! Nie dziw się jednak, że w pierwszym okresie będziesz poruszał się jak ślimak; dopiero potem odczujesz radość i błogosławieństwo zasłużonego wypoczynku.

opracował:

Jerzy Machlowski



O MIŁOŚCI MÓWIĄ DZIEWCZĘTA WARSZAWSKIE

Badania ekipy pracowników naukowych katedr psychologii i pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego na temat poglądów dziewcząt warszawskich o moralności seksualnej, obejmowały również sprawy ich stosunku do miłości. Jedno z pytań brzmiało: — czy wierzysz w to, że istnieje miłość? Na pytanie to padło 65 proc. odpowiedzi twierdzących, 25 proc. odpowiedzi brzmiało „nie wiem”. Odpowiedź przeczącą reprezentowała była przez

nieliczne dziewczęta. Badaniom ankietowym poddano dziewczęta między 13 a 20 rokiem życia. W miarę wzrastania wieku indagowanych zmniejszała się liczba dziewcząt, dających odpowiedzi twierdzące. — Wśród 14-letnich dziewcząt nie wierzy w miłość zaledwie 1,8 proc., gdy wśród 17-letnich — 10,6 proc.

Różne są uzasadnienia dziewcząt ich poglądu na miłość. Niektóre powołują się na własne doświadczenia, obserwacje, literaturę, film, prawa natury. Inne uzasadniają istnienie miłości, wymieniając cechy i właściwości tego uczucia. Najwięcej uzasadnień, że miłość istnieje, korzeniami swymi tkwi w własnych doświadczeniach („sama zaznałam”), względnie z obserwacji otoczenia („kochające się pary, szczęśliwe małżeństwa”). Oto niektóre wypowiedzi:

Dziewczyna lat 14: „Nie rozumiem, jakie byłoby życie, gdyby nie było miłości”. Dziewczyna lat 14: „Gdyby miłość nie istniała, nie byłoby szczęśliwych małżeństw”. Dziewczyna lat 15: „Miłość jest uczuciem szlachetnym i pięknym, dlatego miłość nie istnieje”. Dziewczyna lat 15: „Miłość istnieje, bo sama jej doznałam”. Dziewczyna lat 16: „Wierzę, bo kocham i jestem kochana. Poza tym słyszę od koleżanek”. Dziewczyna lat 16: „Z moich obserwacji wiem, że miłość istnieje, ale przeważnie nie jest jedyną”. Dziewczyna lat 16: „Miłość istnieje. Zawsze szlachetność musi istnieć. Obecnie z prawdziwą miłością rzadko się spotykamy, lecz wierzę, że jest, tylko jej nie widać. Jest ona skryta i cicha, bo nie na pokaz”. Dziewczyna lat 17: „Istnieje na pewno wielka i prawdziwa miłość, ale czasem nie przychodzi ucale, czasem bardzo późno. Należy czekać na nią, na pewno przyjdzie”.

Najwięcej głosów ankietowych twierdzących, że miłość nie istnieje powoływało się na własne doświadczenia, (brak podobnych przeżyć, względnie przeżycie zawodu w miłości), na obserwację otoczenia (duża ilość rozwodów). Pewna część głosów wyrażała niewiarę w istnienie miłości, wyidealizowanej przez poetów i pisarzy.

(Dokończenie na str. 6)

NOWE L

(Ciąg dalszy ze str. 4)
wiozłem tu pana, aby usłyszeć wyjaśnienia. Przejechałem człowieka, nie mogę znaleźć jego ciała; widzę węży, potem go nie widzę, za to znajduję człowieka, który zamienia się w jelenia i znowu w człowieka. To już za dużo jak na mnie. Mam prawo przypuścić, że człowiek był także wężem. Zgadza się?

Levis skinął twierdząco głową.
— A zatem, najważniejsze pytanie to ustalenie kim pan jest.
— Człowiek wzruszył ramionami.
— Nie wiem.
— Fleczer poczuł sympatię do więźnia i pewność, że mówi prawdę.
— Najważniejszą rzeczą jest, by pan miał do mnie zaufanie, inaczej, jak mi się wydaje, każdy objaw paniki wyzwała tajemnicze siły, które zmieniają pana postać. Jak się Pan nazywa?
— John Levis, albo Bill Smith, czasem też Fred Jones.
— Wszystkie są pseudonimami?
— Nie wiem.
— Amnezja zatem — ale czy przypomina

pan sobie, gdzie pierwszy raz zmuszony pan był przybrać sobie nazwisko?

— W Oregon — któryś z robotników znalazł mnie w lesie.

— Jaką postać miał pan wtenczas?

— Obecna, ale byłem zupełnie bezradny, nie znałem nawet języka. Musiałem się uczyć.

— Kiedy to było?

— Ze trzy lata temu.

— Hm, — Fleczer zanotował krótko: „Inteligentny, język opanowany świetnie”.

— Co było potem?

— Potem? Czytałem masę książek z dziedziny medycyny, psychiatrii, folkloru i mitów, wreszcie okultyzmu i diabli wiedzą co tam jeszcze, ale wszystko na próżno.

— A kiedy pan — no, odkrył swoje możliwości przemieniania się?

— Raz, gdy pracowałem na rusztowaniu, konstrukcja oberwała się i zacząłem spadać w dół. Pamiętam jeszcze moment, jak lecę głową w dół — a w następnym już zlatywałem jako jastrząb na ziemię. Po wylądowaniu powróciłem natychmiast do swej normalnej

postaci i... do pracy. Nikt tego nie zauważył nawet. Kiedyś znowu pływalem z daleka od brzegu. Kiedy poczułem, że tonię, zamieniłem się w tej chwili w rybę — przy brzegu znowu wróciłem do swej pierwotnej postaci.

— A zatem te przemiany następują w razie niebezpieczeństwa, podobnie jak ostatniej nocy. A czy próbował pan świadomie się przemieniać?

— Tak, ale bezskutecznie. Ta moja szczególna własność wygląda na odruchową.

— Pan żyje z tym już trzy lata. Czy ma pan jakąś swoją teorię tego przypadku?

— Lewis zwiłżył wargi, zawahał się, spojrzał na Fleczer, który badawczo go obserwował i czekał na odpowiedź.

— Myślę — zaczął cicho — myślę, że znalazłem się tu z innego świata.

— Taak?

— Tak. Ja myślę, że się po prostu rozbiłem i straciłem nie tylko pamięć, ale także swoją „właściwą skórę”. Diabli wiedzą, czym właściwie byłem w „oryginalu”. Ale byłem na pewno czymś, co potrafi zmieniać się za-

leżnie od potrzeby, co może mieć kapitalne znaczenie przy odwiedzaniu innych planet.

— Jedyną drogą, jaka pozostaje nam, to dostać się poza tę kurtynę, która zasłania pana poprzednią osobowość.

— A jakim sposobem chce pan uzyskać jakiś efekt?

— Po prostu pod narkozą będę starał się przy pomocy pytań dojść do pańskiej podświadomości i stamtąd wydostać pana przeszłość i... postać.

*

Levis uwolniony od świadomości nie dawał jednak żadnych odpowiedzi oprócz zupełnie niejasnych wspomnień o lądowaniu.

Fleczer zaczął już myśleć o zastosowaniu szkół elektrycznych, kiedy wpadł na nowy pomysł. Rzucił rozkaz:

— Zamień się w psa!

Levis wykonał rozkaz.

(Ciąg dalszy na str. 6)

FANTASTYCZNA

O MIŁOŚCI

(Dokończenie ze str. 5)

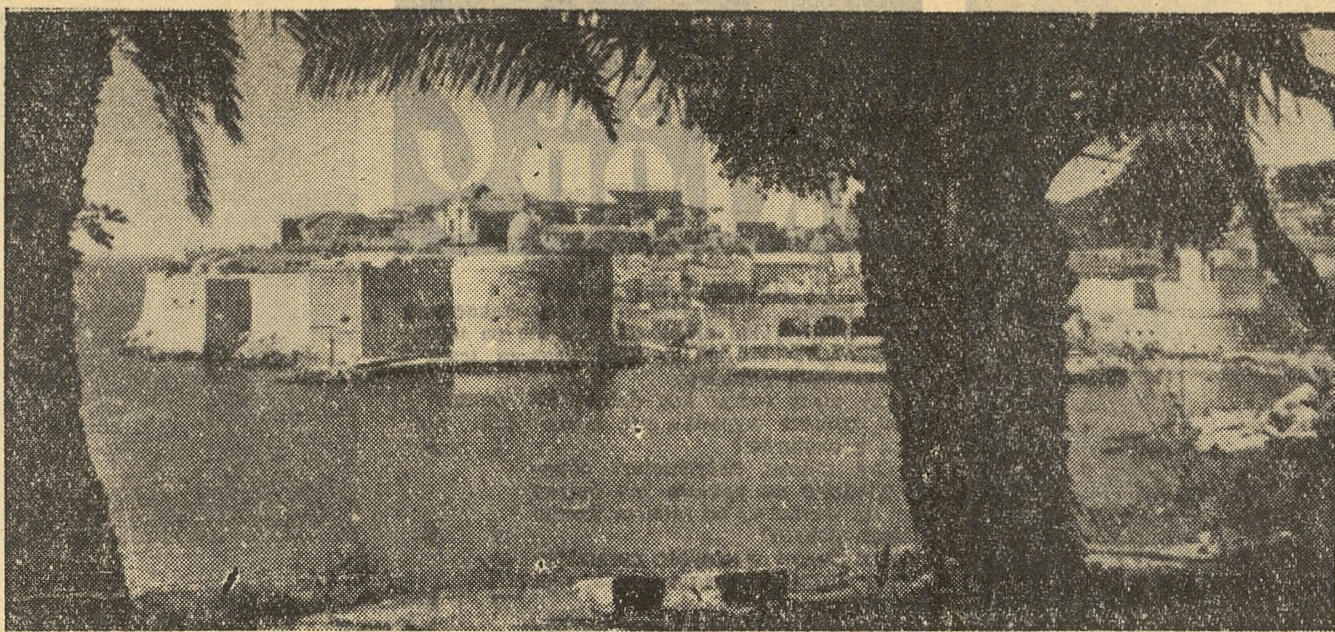
Niektóre wypowiedzi: Dziewczyna lat 14: „Miłość nie istnieje. Mimo, że mam 14 lat, zdążyłam zauważyć, że chłopcy są bardzo wybredni”. Dziewczyna lat 15: „Nie wierzę w miłość, gdyż wydaje mi się, że miłość nie może trwać wiecznie”. Dziewczyna lat 15: „Miłość polega tylko na związku płciowym. Mężczyzna nie kocha prawdziwą miłością, ale chce kobietę wykorzystać”. Dziewczyna lat 15: „Wierzę w miłość macierzyńską, miłość rodzeństwa, ale w miłość między kobietą i mężczyzną — nie”. Dziewczyna lat 18: „Nie wierzę w miłość, ponieważ stosunek mężczyzny do kobiet wydaje mi się obłudny, sztuczny. Nie spotkałam jeszcze szczerzej miłości dwojga ludzi”.

Odpowiedź „nie wiem” na pytanie, czy miłość istnieje, tłumaczona była przede wszystkim brakiem własnego doświadczenia. Dziewczyna lat 17 motywuje np., że „na podstawie książek i filmów wierzyłam, że istnieje miłość, ale z opowiadań starszych i własnych obserwacji dochodzę do innego wniosku”. Dziewczyna lat 17 mówi: „Nie wiem, czy istnieje miłość, bo na razie prawdziwej miłości nie doznałam”.

Jedno z pytań ankietowych brzmiało: „Czy miłość między kobietą a mężczyzną jest czymś dobrym, czy też jest czymś złym? Ołbrzymia większość ankietowiczek sądzi, że miłość jest czymś dobrym (82 proc.). Oto ich niektóre wypowiedzi i uzasadnienia: Dziewczyna lat 15: „Gdyby każda kobieta kochała tylko jednego mężczyznę, byłoby dobrze na świecie”. Dziewczyna lat 16: „Wydała mi się, że bez miłości są ludzie, szczególnie kobiety, bardzo nieszczęśliwi”. Dziewczyna lat 16: „Miłość w razie jakiegos nieszczęścia podtrzymuje na duchu, pozwala walczyć z przeciwnościami”. Dziewczyna lat 17: „Bez miłości życie jest szare. Należy na nią czekać, nie rozdrabniać się. Ja będę czekała”. Dziewczyna lat 17: „Każda miłość czysta i niewinna nie powinna być uważana za coś złego”. Dziewczyna lat 17: „Celem małżeństwa są dzieci. Miłość przyczynia się do odpowiedniego ich wychowania”. Dziewczyna lat 17: „Miłość uczy wzajemnego szacunku i wyrozumienia”. Dziewczyna lat 17: „Miłość uszlachetnia, dodaje otuchy, człowiek czuje się bezpieczny”. Dziewczyna lat 18: „To jasne, że miłość jest czymś dobrym, gdyż głównie dzięki niej powstają nowe pokolenia”. Dziewczyna lat 17: „Miłość jest dobra, gdy jest prawdziwa, bez zdrady z obu stron”. Dziewczyna lat 17: „Prawdziwa miłość jest dobra i potrzebna, ale miłości nie”. Dziewczyna lat 16: „Dzięki miłości zyskuje się szczerego i oddanego przyjaciela”. Dziewczyna lat 15: „Miłość jest czymś, co czyni ludzi drogimi, sobie, i to jest piękne”. Dziewczyna lat 15: „Uważam, że miłość jest czymś dobrym. Z ukochanym człowiekiem można dzielić swoje troski, smutki i radości”. Dziewczyna lat 15: „Życie bez miłości nie miałoby sensu”. Dziewczyna lat 14: „Jest to uczucie najwznioślejsze i najpiękniejsze”.

Ankieta przeprowadzona wśród warszawskich dziewcząt zawierała również pytanie odnoszące się do ich przeżyć miłosnych. Brzmiało ono: „Jeśli się kochasz lub kochałaś, napisz, czy doznajesz lub doznawałaś uczuć przykrych czy też przyjemnych? Z analizy odpowiedzi na to pytanie wynika, że większość (42 proc.) ankietowiczek nie kochała się. 37 proc. dziewcząt odpowiedziało twierdząco. Ankietowiczki, które się kochały, twierdzą, że przeważnie doznawały w miłości zarówno uczuć przyjemnych, jak i przykrych. 81 głosów wymienia uczucia przykre, natomiast 82 głosy uczucia przyjemne.

Oprac.: STA



»POLAKO« — PO SERBSKU POWOLI

(KORRESPONDENCJA WŁASNA Z JUGOSŁAWII)

W Suboticy, po załatwieniu formalności granicznych, postanowiłem napić się piwa. Wysiadłem z wagonu, lecz w tej samej chwili drogę zastępuje mi celnik jugosłowiański. Zurück — powiada. Tłumacze, że piwo, dyszę jak ryba — nie pomaga — zurück i zurück! — Aber warum? — pytam wreszcie z rozpaczą. Śniada, niesłowiańską twarz mego prześladowcy rozjaśnia uśmiech zrozumienia i sympatii: „rum dobry bude u Beograda”. Dogałaliśmy się precyzyjnie.

Za oknami pociągu przewija się lekko pofalowany, żyzny krajobraz, kołyszą się w podmuchach ciepłego wiatru wysokie łodygi kukurydzy i pszenicy, srebrzą liście winogron — natomiast miłym oku Polaka kartofli — brak. Nie tylko tu zresztą. Ziemiaki, zwane przez Serbów „krompir”, pojawiają się w mikroskopijnych porcjach jedynie w luksusowych restauracjach (tak samo zresztą jak i herbata), natomiast szanujący się Jugosłowianie zastępują je skutecznie potężnymi pajdami pulchnego, białego chleba.

Przed nami Belgrad — „Białe miasto”. Panorama i sylwetka miasta imponujące. Wejścię w widły Sawy i Dunaju rozpościera się na stosunkowo obszernym płaskowyżu tarasowo opadając ku głębokim korytom obu rzek.

Na ulicach tłum modnie ubranych spacerowiczów, pędzących się bez bliżej określonego celu; dopiero później objaśniono mi, że odbywa się tu nieustające corso. No cóż, wpadłem w środowisko „mediteranskich leni” (tłumaczenie zbytnie hołdujących zasadzie, że „Srb nisto ne radi tolka para bere”. (Serb nic nie robi, tylko bierze pieniądze).

Pierwszego dnia byłem wprost zbudowany popularnością naszego kraju. W zasłyszanych rozmowach coraz to powtarzało się wypowiedziane głosem miłym i pełnym perswazyj słowo „polako”. Rosłem w dumę. Rychło jednak dowiedziałem się, że „polako” znaczy po prostu powoli, spokojnie.

Czując w kieszeni, olbrzymią w swym przekonaniu sumę dinarów ruszyłem na zwiedzanie sklepów. Niestety moje kapitalistyczno-rockefellerowskie ambicje zmieniły się dość prędko w klątwy pełne demokratyzmu: z wyjątkiem butów i alkoholu wszystko jest tu droższe! Przyjmując bowiem realne przeliczenie 1 zł = 10 dinarów, — skromny

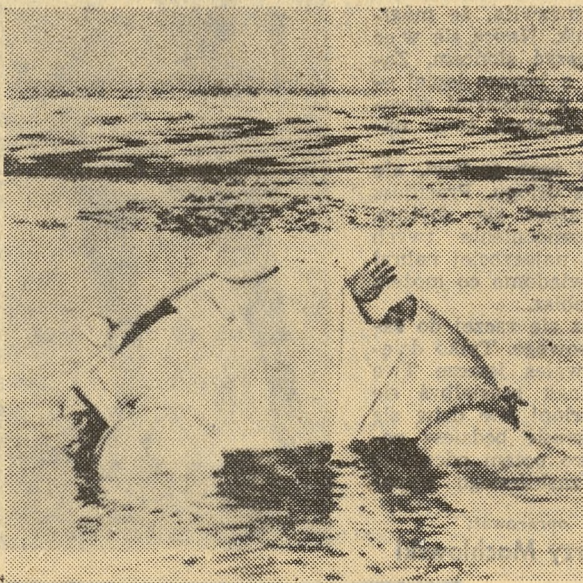
obiad 20—25 zł, bilety kolejowe ok. 3-krotnie droższe, średni aparat fotograficzny 8000 zł, elektryczna maszyna do liczenia o czterech działaniach 145.000 zł! Podobne są również rozpiętości poborów — robotnik niewykwalifikowany zarabia tu ok. 8000 din., wysoko postawiony inżynier — ok. 10.000 din., o wysokości pensji ministrów i im podobnych dygnitarzy trudno mi było się dopytać.

Gwoli sprawiedliwości należy dodać, że ceny belgradzkie absolutnie nie obejmują całej Jugosławii — w takiej np. Macedonii lub Hercegowinie żywność jest za pół darmo, natomiast wyroby przemysłowe jeszcze droższe. Główną przyczyną tego stanu rzeczy są trudności komunikacyjne; wyobraźmy sobie przykładowo, że Polska przypomina swą strukturą geologiczną Karpaty i Tatry, zaś jedynie północ jest uprzemysłowiona. Wyobraźmy sobie również, że kraj nasz przecina zaledwie kilka szlaków komunikacyjnych, a temperatura (ważna przy przewozie środków żywnościowych) sięga 45° C. Wówczas przepaści dzielące wysoko cywilizowane okręgi północnej Jugosławii z nawpół dzikimi partiami środkowymi i południowymi przestaną nas dziwić.

Pożegnalną kolację w Belgradzie jadłem w typowej regionalnej restauracyjce. Przy sąsiednim stoliku zasiadło towarzystwo młodych chłopców emulujące jakąś przedziwną postać w damskim sweterku i króciutkich spodniach, włosach tlenionych na jasny blond i twarzy malowanej w wszelkie odcienie różu i czerni. W pierwszej chwili myślałem, iż to podmiejska piękność rodzaju żeńskiego, po pewnym czasie zmieniłem jednak zdanie. Obok nich popijał smutnie rakiję szaro ubrany chłop w typowej furazerce-fetie na głowie, spod którego zwieszał się na jego plecach jakiś brunatny twór z włosów i jeszcze czegoś — oryginalny kołtun, którego obcięcie powoduje wg. tutejszych wierzeń ciężką chorobę lub nawet śmierć. Dość mocny akcent pojętny.

Lecz Belgrad ma się w tym samym stopniu do całej Jugosławii, jak Paryż do Francji — jest swego rodzaju „państwem w państwie”, witrą wystawową lub tygłem, w którym poszczególne zjawiska folkloru i obyczajów rozmaitych okręgów występują w układach nie powiązanych lub wręcz chaotycznie.

JERZY TOMASZ



Tak to wygląda

Kapsułka ratunkowa, donosił mi o niej, w jednym z poprzednich numerów. Całkowicie zamknięta i odizolowana od wody kapsułka ta zastępuje łódki ratunkowe używane przez lotników w razie wypadnięcia do morza. Tak to ona wygląda.



Byłe koleżanki

Spotkały się dwie byłe koleżanki: księżna Gracja, była aktorka Grace Kelly oraz aktualna sława aktorska Ava Gardner. Spotkanie nastąpiło na balu w sporting — klubie w Monte Carlo, gdzie zebrało się 500 gości. Która zazdrościł kłórej — pytają złośliwi dziennikarze.

NO W E L A

(Dokończenie ze str. 5)

— Wróć do pierwotnej postaci! Levis i tym razem spełnił polecenie. — No, no — powiedział do siebie Fleczer — światło zaczyna się przedzierać w ciemnościach.

— Pana „talent” jest czystym refleksem. Działa automatycznie albo na rozkaz. Można zatem odwrócić zagadnienie, to jest naprzód znaleźć pana postać, a zapewne wtenczas przypomni pan sobie, to, o co nam chodzi.

Przez następne dwa tygodnie spędzali na próbach nocy i dnie zamknięci w pokoju o zasłoniętych oknach, Fleczer zgromadził obok siebie na stole wszystkie możliwe katalogi istot żyjących, nie wyłączając bajek i magazynów Science Fiction z setkami ilustracji.

Na próżno.

Po jakimś czasie Levis oznajmił:

zdarzenia strona 6

— Przeglądałem raz jeszcze wszystkie możliwe istoty żyjące; wykorzystał je pan w doświadczeniach ze mną w stu procentach...

— Tylko w 99,9 procentach — powiedział Fleczer. — Jest pan gotowy podjąć jeszcze tylko jedną jedyną próbę?

Levis skinął głową, a błysk nadziei pojawił się w jego oczach.

Fleczer dał mu minimalną dawkę narkozy i wydał rozkaz jak przy tysiącu innych prób. Udało się.

Przy postępujących z każdą chwilą coraz większych zmianach w rysach i figurze izy nieprzerwanym strumieniem spływały z oczu Levisa. Nic podobnego nie miało miejsca przedtem. Nowa postać wzdychała i zmieniała się i patrzyła nieprzerwanie na Fleczer. Narkoza ustępowała. Ciało wyprostowało się, oczy jarzyły kolorem fioletowym.

— Jak się czujemy? — zagadnął Fleczer.

— Doskonale. Nie ma to, jak wrócić do swej skóry! Ale jak pan wpadł na ten pomysł?

— Głos zmienił się, co robiło zadziwiające

wrażenie, ale wyuczony język brzmiał dalej czysto i poprawnie.

— Zaraz to wyjaśnię. Ale czy przypomina sobie pani teraz swe nazwisko?

— Ravil.

— To nazwisko, czy imię?

— I to i to.

— Doskonale. A więc kiedy dowiedziałem się, że obok pani nie znalazłem żadnych odłamków ani śladów jakiegos katastrofy, było dla mnie jasne, że panią tu pozostawiono a rakieta odleciała dalej. Dlaczego? Zapewne była pani w jakimś sensie niewygodna... Rasa jednak, która opanowała przestrzeń wszechświata, nie potrzebuje zabijać, by kogoś unieszkodliwić. Zastosowano więc sztuczną utratę pamięci wraz ze zdolnością automatycznego przemieniania postaci. Dlaczego wybraли akurat Ziemię na wygnanie pani? Chyba tylko dlatego, że jest ona najrzadziej przez nich odwiedzana, a może też dlatego, że ma jeszcze stosunkowo wysoką kulturę w łańcuchu tych planet, na których lądują. Któż to wie!

To, że stała się pani mężczyzną, było pew-

nego rodzaju refleksem obronnym, kiedy pani spotkała jako pierwszą istotę na Ziemi właśnie mężczyznę. Jest to jedyna forma co do której nikt nie miałby podejrzeń, że nie jest pani wyjściową postacią.

— Skąd pani właściwie pochodzi?

— Jestem, a raczej byłam członkiem jednej z księżęcych rodzin na Varnie — to nazwa mojej planety. Na skutek rewolucji pałacowej zostałam skazana na wygnanie.

— Jakie są teraz pani plany? Może nam pani ułatwi budowę rakiet międzyplanetarnych i poprowadzi ekspedycję na Varna?

— O, to się pan myli! — roześmiała się dziewczęcinie Ravil. — Zbyt kiepsko się uczę, aby pamiętać te rzeczy. A zresztą co mnie obchodzi statki międzyplanetarne! Jest cała masa osiągnięć varneńskich o wiele godniejszych poznania...

Wstała wdzięcznym ruchem, podeszła tak blisko do Fleczer, że gdyby nawet chciał, nie mógłby się ruszyć i powiedziała:

— Na przykład...

Tłum.: J. F.



BRAWURA

W Monachium zdarzył się niezwykły wypadek. 18-letni młodzieniec miał na palcach rąk brodawki, których usunięcia zażądała jego równie młoda ukochana. Biał się pójść do lekarza. Pożyczyl sobie pistolet i za pierwszym strzałem usunął jedną z brodawek, za drugim omal nie pozabawił się całej ręki. Poważnie rannego przewieziono do szpitala.

MÓWIA SPECJALIŚCI

z nowojorskiego Towarzystwa Kardiologicznego, że wysokie ciśnienie, „modna” choroba naszej epoki, nie wywołująca jest ani czynnikami psychicznymi, ani wadliwą dietą, ani też napięciem nerwowym, jakkolwiek przyczynić się one mogą do pogorszenia stanu człowieka już chorego. Natomiast dużą rolę odgrywa dziedziczność.

NADZIEJE 14-LATKI

Do miejscowości Sioux Falls (USA) nadszedł list zaadresowany: „Do ładnego chłopca”. A w liście stało: „Drogi chłopcze. Chcę z tobą korespondować. Jestem dziewczynką. Mam 14 lat. Mieszkam w Holandii na wyspie Północnego Morza. Spodziewam się że jesteś chłopcem”.

NIE TYLKO U NAS

W Lockport (USA) — stan Nowy Jork) rada miejska naradzała się siedem godzin nad tym co zrobić, aby przyspieszyć narały. Narada skończyła się i nie powzięto ostatecznej decyzji w sprawie skrócenia narał.

MUSIAŁ KRAŚĆ

W Mediolanie złożył szczerze wyznanie polacji niejakiej Glancio Montti: musiałem kraść dziennie dwa samochody żeby sobie kupić 30 kielichów wódki i cztery litry wina do każdego posiłku.



TAJEMNICE KRAKOWA

STANISŁAW
ZAWADZKI

„PUDŁO”

JEŚCIEŃ WOŁA.

FILM

„Tysiąc talarów”

To najnowsza polska komedia zrealizowana przez reżysera Stanisława Wolha. Treścią jej jest zawarty sto lat temu nakład: czy można w stroju kąpielowym dotrzeć w roku 1959 w ciągu trzech dni

z Chęcin do Krakowa. Zakład rozgrywają spadkobiercy dwu krakowskich kupców (grają Aleksander Dzwonkowski i Jarema Stępowski) Kasia Wydech (Barbara Kwiatkowska) i Marek Drapka (Bronisław Pawlik). Zakład rozegrać pomagają: Irena Kwiatkowska, Edward Dzielowski, Olga Bielska, Stefan Bartik i wielu innych aktorów.



Z Kraju Rad do Paryża

6 arcydzieł sztuki, w tym wspaniałe obrazy pędzla Van Gogha wysłano ze

Związku Radzieckiego na wystawę do Paryża. Na zdjęciu obrazy w Jaguemart — Andre Museum przed urządzeniem ekspozycji.

ŚWIAT W OBRAZACH



Nuyen i tragedia Jeszcze niedawno Hollywood lansowało młodą gwiazdkę France Nuyien. Obecnie gwiazdeczka się przewróciła w głowie od sukcesów i zdążyła już rozbić małżeństwo. Połączyła się mianowicie z superamantem Marionem Brandem, który dla niej zostawił

swą żonę z pochodzenia Hinduskę. Powiadają, że Brand szczególnie lubuje się w egzotyce. Jak wiadomo Nuyien jest z pochodzenia Indonezyjka. Oto Nuyen w otoczeniu Williama Holdena i Michała Wildinga w fotostudiu z kręconego właśnie obrazu „Życie Suzi Wong”.

Nieraz pytamy ze zdziwieniem: kóż to kupuje w „Delikatesach” koniaki i szampany po trzystu kilkadziesiąt złotych, kto jest klientem komisów — futrami po kilkanaście tysięcy, kto lokuje pieniądze w nieruchomościach po kilkaset i więcej tysięcy za „jedną sztukę”?

Temat niewątpliwie należy do interesujących TAJEMNIC KRAKOWA.

Ludzie mający miesięczne dochody od 10 tysięcy złotych wżwyzdają się na szereg grup. Stosunkowo mało znana spośród nich to:

HANDLARZE PIANIN I FORTEPIANÓW

W półmilionowym mieście nie brak miłośników muzyki, ludzi kształcących swe dzieci w tym kierunku i w ogóle tych, dla których staje się pewnego dnia koniecznością zakup fortepianu czy pianina. Zaciągają się pożyczkę, zbywa z domu coś wartościowego albo — oszczędza przez kilka lat. Niektórzy kupują na raty „Calisję” w sklepie muzycznym czy PDT, lecz bardzo wielu jest amatorów na instrument używany, ale o znanej, przedwojennej marce.

Tu — pole działania dla dwóch rodzin (trzech panów B., czterech panów R.) i całego szeregu handlarzy indywidualnych, wśród których jest też parę niewiast.

Dzień takiego pana zaczyna się od lektury pism codziennych zamieszczających ogłoszenia „kupno — sprzedaż”. A nuż ktoś chce sprzedać jakieś „pudło”?

DOBRY TATA

Nie można dopuścić, aby dostało się ono bezpośrednio do rąk nabywcy! Nasz handlarz co prędzej biegnie pod wskazany adres. Rzeczowe pertraktacje, propozycje dość wysokiej ceny, nawet zaliczka. Wszyscy inni, którzy zgłaszają się po niego, otrzymują odpowiedź: „Już jest chętny”. Aby właściciel „pudła” nie miał wątpliwości, zgłaszają się także pomocnicy handlarza, którzy proponują cenę 3-krotnie niższą od proponowanej przez niego samego. Działanie drobne ogłoszenia jest krótkotrwałe. Po kilku dniach, kiedy już nie zgłosi się nikt więcej, pan handlarz przychodzi znowu. Ale teraz zaczyna grymasić. Jego pomocnik, występujący w charakterze „rzeczoznawcy”, znajduje liczne wady instrumentu. Targ w targ, handlarz przedstawia-

jący się — rzecz jasna — jako np. dobrotliwy tata pragnący pianina dla swojej 10-letniej córki, kupuje „pudło” za tyle, za ile chce kupić...

W międzyczasie handlarz albo znalazł już nabywcę (każdy z nich dysponuje siatką pomocników, informatorów i sub-pośredników) albo „wstawia”. Tu trzeba zaznaczyć, że posługujemy się z konieczności „fachową” terminologią przyjętą w tych kołach. Otóż pojęcie „wstawienia” nie ma nic wspólnego z używaniem alkoholu. Oznacza to złożenie instrumentu w pewien osobliwy depozyt. Handlarz jak ognia unika przechowywania w swoim mieszkaniu „pudła” (pianino) czy „skrzydeł” (fortepianów), którymi obraca. Dysponuje on w tym celu kilkunastoma mieszkaniami w śródmieściu, zawsze przy ulicach o przedwojennej, „noblej” zabudowie. To ważny moment psychologiczny; kiedy dokonano już „wstawienia”, ogłasza się sprzedaż. Teraz idzie o to, aby zgłaszający się nabywca (konkurent-handlarz nie zgłosi się, gdyż zna adresy do „wstawiania”) wierzył, że kupuje pianino bezpośrednio od właściciela, np. skromnie sytuowanego emeryta. Drugi ważny aspekt to nie zwracanie na siebie uwagi władz skarbowych; panowie handlarze nie mają ochoty na płacenie podatków...

Właściciel takiego mieszkania ma dodatkowy zarobek. Jeśli instrument, który przecież „jeść nie woła”, stoi dłużej, handlarz płaci za przechowanie 100 — 200 złotych miesięcznie. Prócz tego depozytariusz czyni na własną rękę poszukiwania nabywcy — o ile powiedzie mu się, otrzyma premię 500 — 1000 złotych.

KALKULACJA

Czy to wszystko się opłaca? Przecież handlarz musi płacić pomocnikom i pośrednikom; kosztuje też przewóz „skrzydeł” i „pudła”. Więc przykład z życia: W komisie stoi dobre, markowe pianino. Cena — 27 tysięcy złotych. Stoi i... czeka. Komis nie podaje adresów właścicieli oddanych na sprzedaż instrumentów. Handlarz ma jednak swoje sposoby... i adres zdobywa. Jednocześnie przy pomocy swej siatki szuka amatora na takie właśnie pianino. Jest!

Pianino czeka w komisie już dość długo. Właściciel zaczyna już tracić nadzieję — i wtedy ktoś puka do jego drzwi.

— Proszę pana, oglądałem to pianino w komisie. Ale to drogo i po co przez komis? Dajmy od ręki 12 tysięcy...

„Krakowskim targiem” pianino „leci” za 14 tysięcy. Właściciel wycofuje je z komisji, przewozi się do mieszkania na „wstawienie”, skąd kupuje je znalezionej wcześniej przez handlarza amator. Za 24 tysiące złotych! (autentyczne).

Obliczyć nie trudno: przewóz z komisji na „wstawienie” — 200 zł, gratyfikacje dla sub-pośredników najwyżej 300 zł, dla „wstawiciela” — 500 złotych; na czysto zostaje 9 tysięcy zł. Opłaca się? A takich i podobnych transakcji można zrobić w miesiącu kilka.

MUZYKA BEZ SŁÓW

Organizacja działa cicho, sprawnie i subtelnie. Przy jednej z ulic Starego Miasta jest mieszkanie, w którym instrumenty przed sprzedażą przechodzą, jeśli trzeba, zabiegi „kosmetyczne” (załepienie otworów pozostawionych przez korniki, nowy lakier czy politura itp.) a nawet „operacje chirurgiczne” (uzupełnienie strun i innych brakujących części). Zasadniczy obiekt poszukiwań stanowią pianina.

— „Skrzydło” warta mniej — powiedział mi jeden z handlarzy — chociaż lepsze od „pudła”. A to dlatego, że ciasnota mieszkaniowa...

Jednak i ze „skrzydeł”, jeśli się trafiają, potrafią ci „pianiści” wygrać ładne zarobki. — Jeśli się zarabia 10 do 40 tysięcy miesięcznie (w tej „branży” także są sezony), można sobie bez uszczerbku na budżecie domowym pozwolić na to i owo...

EDITH PIAF

(dokończenie ze str. 3)

pogrzebu, aby żyć, Edith musiała śpiewać na ulicy. Ojciec, który początkowo odszedł, wrócił gdy został dziadkiem. Zabrania jej odwiedzać Lepplée'a.

Edith: — Będę robić co mi się podoba.

Gassion: — Co to będzie, gdy zostaniesz wielką gwiazdą?

Lepplée: — Śpiewasz na bruku Paryża jak wróbel. Imię już masz. Lecz wróbel to też „piaf”. Będiesz „Mome Piaf” — „dziecko-wróbel”.

Edith śpiewa przed najbardziej zbliżowaną publicznością Paryża. Smokingi, obnażone plecy kobiet, brylanty. Śpiewa piosenkę o dzieciach. Wytworne panie i panowie klaszczą. Obecny Maurice Chevalier ustala opinię: ona ma piosenkę w sobie. Ja wam to mówię.

17 lutego 1936 Paryż odkrywa nową gwiazdę w cyrku Medrano. Tysiące par oczu obserwuje ją nieufnie, czuje się na scenie jak robak przygwożdżony światłem reflektorów. Jej niski, silny głos unosi się aż do szczytu olbrzymiej kopuły. Partia jest wygrana.

Edith uczy się swego repertuaru. Szuka nowych piosenek. Jacques Bourget, historyk i poeta pisze dla niej piosenki. W nim Edith znalazła pierwszego librecistę.

Niebawem wyjechać miała na tournée na Łazurowy Brzeg z Lepplée. Tymczasem, gdy po nocy spędzonej z jednym z kolegów w bistro na Montmartre udała się rano do swego „patrona” — zastała tylko zwłoki.

Zginął zagadkowo zamordowany. Nie oszczędziło jej to upokorzeń.

— Teraz, gdy twój kompan nie żyje, ty z twoim talentem możesz śpiewać na ulicy — cisnął jej w twarz te słowa pewien kolega gdy wróciła do cyrku.

W ciągu miesięcy zmagająca się ze sobą, ze swym losem. Śmierć Lepplée'a, była jednocześnie śmiercią Edith Gassion, małej wiórczki, a zastąpiła ją trwale Mome Piaf. Otrzymała piosenki od pianistki Margerite Monnot.

Edith stała się tragiczną piosenką. Ta pełna cierpienia miłość, która bezustannie na scenie odtwarzała, ten przeżywający ból miłosny niepowodzenia — to ona i jej życie i życie milionów kobiet bez wdzięku, niezgrabnych jak ona, śniących o męskich bożyszczach, które okazały się zwykłymi cieniami... Jej jedyną przyjemnością i radością była opadająca i ponownie unosząca się kurtyna, huragany oklasków, „bis”.

Nieszczęście przypomina się znowu Edith. W listopadzie 1949 ulega katastrofie samolotu „Constellation” wraz z 48 pasażerami. Wśród nich ginie jej przyjaciel Marcelle Cerdan, którego oczekiwała w Nowym Yorku.

Odnosi tu sukces za sukcesem. To szczyt jej powodzenia. Towarzyszy jej Bourget. Piaf żyje tylko nocami. Jest przynębiona, wyczerpana. Gdy wracali samolotem do Paryża Bourget zabójczy Nowy York po raz pierwszy w

dzień w czasie 18-miesięcznego w nim pobytu.

Morderczy tryb życia wstrząsnął jej zdrowiem. W grudniu 1959 w Dreux padła zemdlna za kurtyną. Dostaje zastrzyki. Przyjaciele nalegają, by zrezygnowała z występów.

— Przecież mnie nikt nie kocha — żaliła się Edith i opadała w konwulsyjny śloch.

Trzy zabiegi chirurgiczne, dwa poważne wypadki samochodowe w 1959 r., wątłe ciało osłabione nadużywaniem leków — wyczerpały ją całkowicie. Jeszcze się nie poddaje. Widok sali, widok publiczności, własny entuzjazm jakby ją uzdrawiał na scenie. Lecz owego wieczoru przedstawienie było niecodzienne. Chwieje się, ręce poruszają się jak bez rozkazu, słowa się płaczą, głos łamie.

Klinika, potem dom. Ogarnia ją depresja, nie może śpiewać. Ożywiają ją nieco dwie fotografie. Małenkie Marcelle i Marcelle Cerdan'a. Tępo patrzy na biurko zawałone listami. Od wydawcy: płyty Piaf z nagrańmi nawet sprzed 15 lat sprzedaje się bezustannie, po dwadzieścia tysięcy sztuk tygodniowo. Propozycje kontraktów. W USA — pisze impresario — warta jest milion dolarów dziennie.

Czy Mome Piaf będzie jeszcze śpiewać?

Lekarze raczej zaprzeczają. W każdym razie 15-go nie zaśpiewa w Marsylii.

—prac. (s)



(ciąg dalszy)

ALFABETYCZNY SŁOWNIK SAMOCHODOWY

cyl. — cylinder. P. — pojemność w centymetrach sześciennych, o/min. — obroty na minutę, gaź. — gaźnik, synchr. — synchronizowane (o biegach), Kabr. — kabriolet (wóz z podnoszonym dachem), lim. — limuzyna (zamknięte pudło samochodu), zuzpal. — zużycie benzyny w litrach na 100 kilometrów przebiegu. Maks. szyb. — maksymalna szybkość w kilometrach na godzinę. To wszystko. Prosimy czytać i wycinać. Po złożeniu poszczególnych odcinków zawierających hasła od A do Z, będziecie w posiadaniu jedynej swego rodzaju encyklopedii samochodowej.

VESPA

Francja, Paryż 5, Rue de Tilsitt

VESPA 400

Dwusuw. (dwutakt) 2 cyl. 393 cm sześć. 14 KM przy 4700 obr. na min. Spręż. — 6,4. Gaźnik Solex. Silnik z tyłu. 3 biegi (3 i 2 synchr.). Karoseria samonośna. 2—4 miejsca. Ciężar 360 kg. Zuż. pal. — 5 l. Maks. szyb. — 90 na godzinę.

VOLVO

Szwecja, Goeteborg

PV 544

4 cyl. 1582 cm sześć. 85 KM przy 5500 obr. na min. Spręż. 8,2. 2 gaźniki SU. 4 biegi synchr. Karoseria samonośna. 6 miejsc. Ciężar — 940 kg Zuż. pal. — 10. Maks. szyb. 150.

VOLKSWAGEN

NRF, Wolfsburg.

DELUXE

4 cyl. 1192 cm sześć. 41 KM przy 3700 obr. na min. Spręż. — 6,6. Gaźnik Solex. Silnik z tyłu. 4 biegi (3 synchr.). Coupe lub kabriolet 4 miejsca. Ciężar — 710 kg. Zuż. pal. — 7,5. Maks. szyb. — 110.

WARTBURG

NRD, Eisenach

Wartburg

Dwusuw. (dwutakt). 3 cyl. 900 cm sześć. 37 KM przy 4000 obr. na min. Spręż. — 6,6. Gaźnik BVF. 4 biegi (2, 3, 4 synchr.). 4 miejsca. Ciężar 960 kg. Zuż. pal. — 10 l. Maks. szyb. 115 na godzinę. Istnieje szereg typów tego popularnego wozu. (Ciąg dalszy nastąpi)

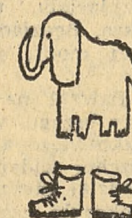
WOLIMY KRAWCÓW

Badania statystyczne wykazały, że Polki i Polacy wolą ubierać się u krawczyń i krawców niż w gotową konfekcję. Zaledwie 30 procent materiałów wędruje do przemysłu odzieżowego, reszta, a więc aż 70 procent idzie do krawców prywatnych i spółdzielczych.



GIGANTYCZNE ZAMÓWIENIE

Szwecja londyński znany z doskonałego wykonywania butów ortopedycznych — otrzymał ostatnio zamówienie od jednego z maharadżów na paradne białe buty dla ośmiu słoni. Pan Dunter (nazwisko szewca) przyjął zamówienie i zwrócił się z prośbą do londyńskiego zoo o pozwolenie wzięcia miary na buty od tamtejszych słoni.



CO KRECA?

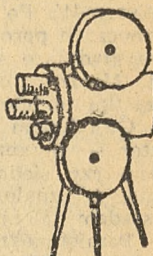
Michèle Morgan ukończyła zdjęcia do filmu „Zbrodniarze”, którego reżyserem jest były mąż Mariny Vlady — Robert Hossein. Spencer Tracy — znany u nas przede wszystkim z sympatycznej komedii „Kłopotliwy wnuczek” i „Ojciec narzeczonej” wyjechał na Martynikę, gdzie zabiera się do kręcenia nowej roli w obrazie „Diabeł o czwartej godzinie”.



MADRY POZNAŃSKI

„POMET”

Poznański zakład leczniczy Pomet, pierwszy w Polsce otrzymał (dzięki usilnym staraniom) niezwykłą wartarkę do borowania zębów. Niezwykłość polega na tym, że wartarka boruje zęby bezboleśnie. Zazdrościmy Poznańowi.



Czarny, himalajski niedźwiedź wynurzył się raptownie z ciernistego gąszczu. Lambert na odgłos łamanych gałęzi odwrócił się, trzymając sztucer gotowy do strzału. Rycząc, przeskakował niedźwiedź na tylnych łapach przez skały. Przednie rozpostarł, gotując się do ataku. Na piersi miał biały znak w kształcie V.

Lambert wycelował w tę białą plamę i strzelił. Niedźwiedź zachwiał się, zakręcił wzdłuż swej osi, złamał wpół i zwałił na ziemię. Leżąc drgał. Dobiła go druga kula.

Lambert patrzył na niego nie ruszając się z miejsca. Partap Singh, hinduski myśliwy, podbiegł i stanął obok. Przez dłuższy czas panowała cisza. Partap Singh zbliżył się do niedźwiedzia i przewrócił cielsko.

— Niedźwiedzica, — powiedział cicho. Wyprostował się i zaczął obserwować cierniste zarośla.

— Nie sprowokowana zaatakowała. Może...

— Niedźwiadek? — odezwał się Lambert. Było to raczej stwierdzenie faktu, a nie pytanie. Uważał, że zwykle tak bywa. Matka śpieszy, by bronić dziecka. Zupenie jak Jean, która rzuciła się, by zasłonić małego ciało Sary przed walącymi się krok-wiami.

Odepchnął od siebie wspomnienia i spoj-rzał na płataninę ciernistych krzaków.

— Tam — powiedział.

Przeszli przez ciało niedźwiedzicy i zaczęli wdrapywać się na skały. Cicho posuwali się przez gąszcz. Lambert na gumowych pod-deszczach, Partap Singh bosy. Ze wznie-sienia obserwowali kolczasty labirynt.

— Pod tą skałą — odezwał się Partap Singh.

Lambert wcisnął się w gąszcz.

— Gdzieś musi być przejście — rzekł. — Przecież niedźwiedzica musiała zrobić ja-kąś drogę przez te...

Partap Singh chwycił go za ramię.

— Słuchaj!

Ze środka skały wydobywał się słaby płacz. Stopniowo ten cichy płacz zamienił się w ryk. Ludzki ryk.

— Wielki Boże! — wykrzyknął Lambert.

Skoczył do przodu, rozrywając splecione gałęzie własnym ciałem. Nie czuł jak kolce orzą mu ciało i że gubi strzępy koszuł. Sły-szał tylko, że Partap Singh biegnie za nim, klnąc z cicha. Z ramion i nóg spływała im krew.

Ziemia u podnóża skały była ciemna i pulchna. Lambert zeskoczył na nią i zajrzał pod skałę. W ciemnościach panujących w płytkiej jaskini nie mógł nic dojrzeć, jed-nak wycie rozlegało się w dalszym ciągu.

Raptownie urwało się. Wtedy ją zobaczył. Była mała, brązowa, nagie plecki przy-ciśnięte były do skały. Szczepiała zęby, jak rozłoszczony psiak. Włosy miała zmierzwi-o-ne.

Lambert czołgał się do niej, wydając jakieś śmieszne dźwięki.

— Bądź ostrożny, sahib!

Ostrzeżenie Partap Singha przyszło za póź-no... Skoczyła jak kot. Długie paznokcie mia-ły kształt szponów. Lambert wycofał się, trzymając ręką krwawiący policzek... Sapiąc powróciła na poprzednie miejsce.

— Pozwól — szepnął Partap Singh.

Zdjął z siebie plecak, manierki i potem starą bluzę. Trzymając bluzę jak sieć gla-diatora, czołgał się do jaskini.

Dziecko obserwowało go, a gdy był blisko, skoczyło ponownie. Określił ją bluzą. Wbiła mu w ramię zęby. Zaklął, jednak nie puścił. Mimo iż szarpała się, wyszedł na zewnątrz.

Lambert siłą rozwarł zaciśnięte zęby i włożył między nie skręconą chusteczkę, któ-rej końce zawiązał z tyłu głowy. Kopała i starała się wypłuć chustkę. Nagle uspokoiła się i zaczęła żałownie ikać.

Patrząc na skurczoną ze strachu i zapła-kaną, małą, brązową twarzyczkę, Lam-bert ponownie ujrzał bladą buzię własnej córki, którą przed przeszło dwudziestu laty trzymał w ramionach...

Spokojny, monotony głos doktora Chowd-hury dochodził z fotela.

— ...i dlatego, mój przyjacielu, musisz przygotować się na najgorsze. Będziemy ro-bić wszystko co w naszej mocy, jednak nie wiele możemy uczynić.

Lambert zamyślił się... Patrzył na prze-zroczystą zielen jeziora. Przy brzegu, w cie-niu płaczących wierzb, zakotwiczona była łódź. Na lustrzanej powierzchni widać było jej odbicie. Przy sterze siedział mężczyzna, mający na głowie białą, okrągłą czapkę i szyję okręconą szarym szalem. Co chwilę zarzucał wędkę.

W dolinie, między jeziorem a górami tu-lili się do siebie czerwone dachy bazaru w Ayarpatti. Po przeciwnych stronach jeziora, na zboczach porośniętych dębami, widać było wyglądające spośród zieleni białe ściany willi. Między nimi była też i jego willa. Wszystko to tchnęło spokojem.

— Gdy byłem małym chłopcem — mówił doktor — przyprowadzono dziecko, chłopca sześć czy siedmioletniego, o którym mó-wiono, że znaleziono go waleśającego się ze stadem jeleni.

— Pamiętam ten wypadek — wtrącił Lambert. — Było to zaraz po moim przy-jazdzie z Anglii. Gazety tylko o tym pisały.

Zamyślił się... Było to strasznie dawno. Był wtedy podporucznikiem. Życie wypeł-niała gra w polo i tańce. Jean kończyła szko-łę. Wiedział już, że pewnego dnia ożeni się z nią...

Rozczesując siwiejące włosy palcami, zwrócił się do doktora.

— Nie mogli przyzwyczaić chłopca do je-dzenia. Zmarł, nieprawdaż?

— Tak — odparł łagodnie doktor — u-mari.

Wzrok Lamberta powędrował znów w kie-runku okna. Zwirową dróżką, prowadzącą znad jeziora, jechał na białym, górskim

kucyku bogato ubrany indyjski chłopiec. Dróżka była wysadzona olbrzymimi kasz-tanami. Kopyta kuczka tonęły w opadłych płatkach kwiatów.

„Spokój”. — Myślał Lambert. On mnie tu sprowadził. A teraz?... Czy znów będę musiał patrzeć bezsilnie, jak umiera dziec-ko? I co najgorsze, znów być przyczyną tego?...

Pod zamkniętymi powiekami przechodzi-ły nie uporządkowane obrazy... Wszystkie sceny, których nie mógł zapomnieć...

Quetta, 1935... Białe budynki wojskowych kwater. Salon w ich domu, z jego żoną Jean i fotografią Sary nad kominkiem, a on przygotowujący się do egzaminu.

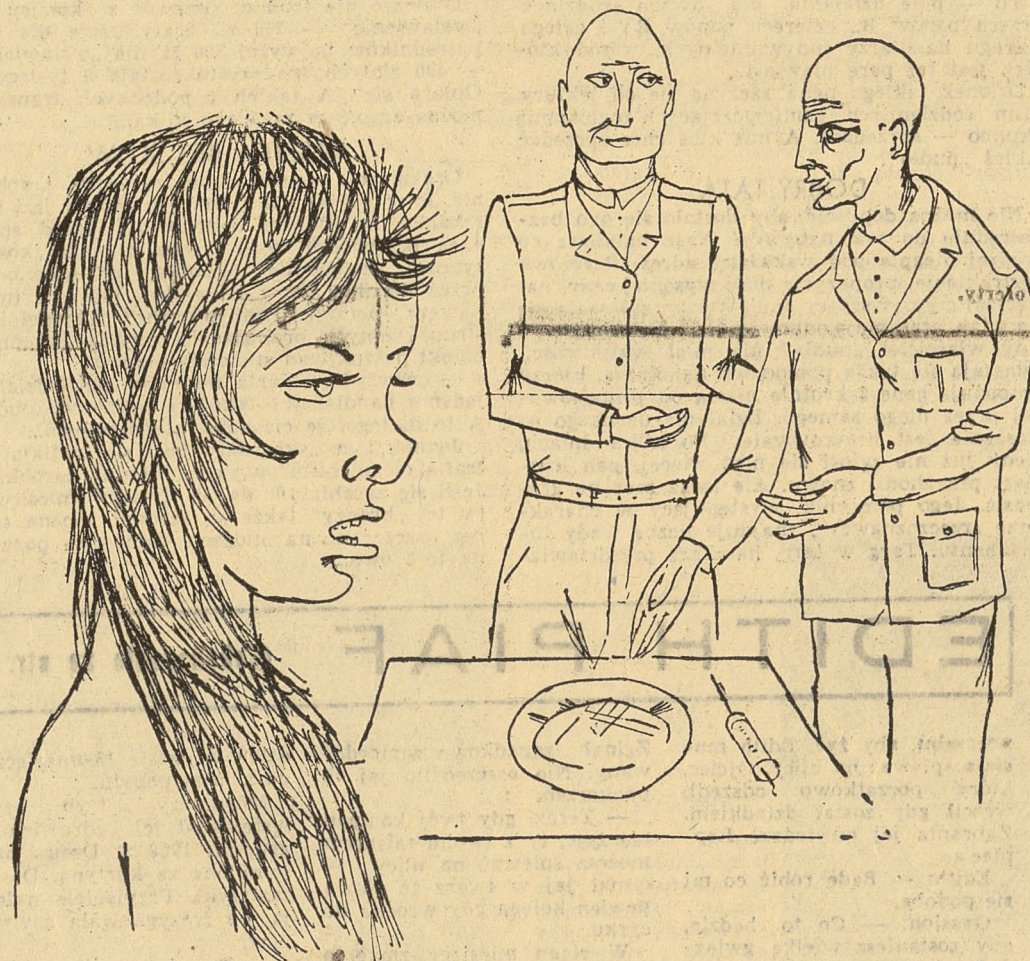
I raptem... Przyprawiające o szaleństwo jęki i drżenie ziemi. Trzęsące się ściany. Odpadający tynk. Okropny trzask rozwie-rającego się dachu i spadających krokwi i on uciekający przez otwarte drzwi... A po-tem stiumiony krzyk ze środka tego pie-kła i szaleńczy powrót, by zrobić to, co było jego pierwszym obowiązkiem... Nie-ziemska cisza... Służba i sąsiedzi pomaga-jący odwalać gruzy... Znaleźli ją. Znaleźli Jean, lub raczej poszarpane i okrwawione ciało, które było przed chwilą Jean, a pod nią ciało dziecka... Długie wyczekiwanie w białych korytarzach, w czasie gdy lekarze starali się uratować dziecko... Jego dziecko... Jego Sarę...

Na ramieniu poczuł dłoń doktora Chowd-hury.

— To była Sara. Moja córka. — wyma-mrotał. — To było coś innego. Ta dziew-czynka nie jest nawet ludzka...

— Wypij to!

Doktor obserwował jak Lambert wykrzy-wiał się lykając cierpki, bursztynowy płyn.



Chusteczką starł krople potu z czoła Lam-berta. Nagły atak powoli zaczął ustępo-wać.

— Nie mam pojęcia, dlaczego to się ze mną dzieje? Może dlatego, że czuję się winnym?

— Nie mów nonsensów majorze Lambert! — zwrócił się do niego doktor, używając pełnego tytułu. Robił to zwykle, gdy był zły. — Przecież niedźwiedź zaatakował cie-bie! Cóż innego mogłeś zrobić?

Włożył chusteczkę do kieszeni i usiadł.

— Poza tym, wątpię czy dziecko to żyło-by. Co by robiło samo w dżungli, gdyby niedźwiedzica porzuciła je, tak jak to robi z własnymi dziećmi, gdy są dostatecznie duże?

Lambert nie odzywał się. Z korytarza do-chodził szelest wykrochmalonej sukni pie-lęgniarki. Jakiś zegar uderzył trzykrotnie. W końcu odezwał się:

— Chyba jest coś, co mogę zrobić?

Doktor Chowdhury zaprzeczył głową.

— Nic, mój przyjacielu. Teraz jest nie-przytomna. Gdy środki odurzające przestaną działać, może będzie spokojniejsza, bardziej posłuszna. Spróbujemy jeszcze raz dać jej coś do jedzenia. Może trochę mleka.

— Tylko nie mleko! — podskoczył z prze-jęcia Lambert. — Człowieku, zastanów się! Jak myślisz, co mogła jeść w dżicy? — zaczął wylizywać na palcach: — Może jeży-ny? Dzikie jeżyny. Potem żółędzie. Świeże,

wprost z drzewa. Potem miód. Leśny hima-lajski miód w plastrach.

Doktor wzruszył ramionami.

— Nie mogę z tobą dyskutować. Kto mo-że lepiej wiedzieć, co jedzą dzikie bestie, jak nie wielki myśliwy, major Lambert?

Wzrok doktora błądził po wzgórzach, roz-ciągających się za oknem.

— Żółędzie? Tak. Łatwo możemy je zdo-być. Jeżyny? Trochę trudniej, lecz też osią-galne — przerwał i patrzył się na Lam-berta z wymownym rozłożeniem chudych ramion. — Ale miód, przyjacielu? Gdzie można teraz zdobyć miód w plastrach?

Lambert zerwał się na nogi.

— Wytrzasnę miód!

Lambert spojrział na zegarek. Piata go-dzina. Jeszcze przez godzinę będzie dzieńne światło. Krzącąc pośród olbrzymich drzew, poczuł jakieś straszne przynębnienie. Wy-dłużające się cienie otaczały go zewsząd. Partap Singh sapiąc z trudem dotrzymy-wał mu kroku. Na pokrytym trawą grzbie-cie zatrzymali się. Las pozostał za nimi, z przodu rozciągały się góły wzgórza.

— To jest beznadziejne — powiedział Lambert. — Wracajmy.

— Przecież możemy jeszcze raz przetrzą-snąć dolinę — odrzekł Partap Singh.

— Przeszukaliśmy całą dolinę! — krzy-knął Lambert. Całe ciało ogarnęło zmęcze-nie. Zresztą, Chowdhury zdobył już chyba żółędzie i jeżyny. Dziecko może się obyć bez miodu.

— Wracamy!

— Sahib — łagodnie odezwał się Par-tap Singh. — Ty i ja polowaliśmy razem przez wiele lat, a przez tak długi czas poznaliśmy się doskonale. Ja wiem, sahib,

Gdy wrócili do szpitala, było już ciemno. Gabinet doktora zastali pusty. Lambert po-pędził długim, białym korytarzem. Za nim leciał Partap Singh z kapiącym plasterem, owiniętym w kawałek muslinu. Spotkana siostra Lambert zapytała:

— Gdzie ona!

Siostra spojrzała na niego, a potem na ka-piace zawiniątko, trzymane przez Singha.

— Tędy — odpowiedziała.

Wracali korytarzem, który przed chwilą przebiegli. Siostra zatrzymała się przy bia-łych drzwiach i zapukała. Usłyszeli jakieś szuranie, potem drzwi się otworzyły i wyi-rzał doktor, trzymając palec przy ustach.

Na posłanym białym prześcieradłem łóżku leżało małe, brązowe, sztywne dziecko. Gdy była nieprzytomna, wykapano ją, ostrzy-żono, obcięto okropne paznokcie. Ręce, no-gi i biodra były „przymocowane pasami do łóżka. Mała ciemna główka niespokojnie rzucała się na wszystkie strony, a czarne oczka były pełne łęku. Na stoliku, obok łóżka, stały talerze z żołądziami i jeży-nami. Poduszka dookoła główki była po-klamiona czerwonym sokiem.

Lambert spojrział na doktora.

— Czy jadła? — wyszeptał.

Doktor powoli zaprzeczył głową.

— Podtrzymujemy ją zastrzykami dożył-nymi. Jest to jedyny sposób.

Lambert dał znak Partap Singhowi, żeby położył miód na stole.

— Zostawcie mnie i Partap Singha na chwilę z nią.

Gdy doktor z siostrą wyszli, Lambert u-łamał kawałek kapiącego miodem plastra i trzymał go nad rozwartymi usteczkami. Razem z ruszającą się główką, poruszał plasterem. Dziecko odwróciło główkę i scho-wało twarzyczkę w poduszkę. Ciemny, brą-zowy miód kapał na pościel...

— Sahib, ona śpi! — głos Partap Singha obudził Lamberta. Zdziwił się, widząc przez okno wschodzące słońce. Spojrział na małą główkę.

— Tak, ona śpi. — powtórzył jak echo. Wstał i rozprostował zbolale ciało. — Idź, przyjacielu i przynieś herbatę. — szepnął.

Gdy został sam, usiadł przy łóżku. Mała twarzyczka była śliczna. Myślał o tym, jak strasznie wyglądała, gdy ją znalazł. Teraz uśmiechała się przez sen...

Tak był zaabsorbowany dziewczynką, że nie usłyszał wchodzącego Partap Singha. Powieki dziewczynki zatrzepotały się i o-tworzyły. Odwróciła główkę i zobaczyła go. Nie zlekcia się. Serce przestało mu bić. Trzę-sącymi rękami ułamał kawał plastra i pod-sunął do lekko rozsuniętych warg. Łzy na-płynęły mu do oczu, gdy powoli zaczęł ssać. Potem zamknęła oczy...

Na palcach wszedł doktor. Spojrzął na twarz Lamberta, na śpiącą dziewczynkę wreszcie na rozciągniętego na podłodze Par-tap Singha.

— Jadła? — zapytał.

— Kawałek plastra z miodem — odpa-Lambert, głowa opadła mu na ramię i usni-

Doktor Chowdhury cichutko odpiął pa-trzymające ciało i rzucił do kąta...

Przed willą z czerwonym dachem, na zło-nym trawniku, pod himalajskimi cedrami siedział Lambert. Obserwował dziecko w werandzie. Żółte róże, pnące się po kół-mienkach, harmonizowały z jej sukienką. Obok niego siedział ze skrzyżowanymi no-gami Partap Singh, z zadowoleniem żując jakieś liście. Europejsko-azjatycka bona się działa przy dziecku. Przed nią, na niskim stoliku leżała otwarta książka z obrazkami.

— Ludzie mówią, że w dolinie Khosh pokazali się leopord. — Odezwał się Partap Singh.

Lambert widział, jak bona pokazuje dziewczynce coś w książce i wyraźnie wy-mawia słowo „pies”. Dziewczynka patrzy na nią i jej małutkie usteczka starają się powtórzyć ten dźwięk.

— Skończyłem z polowaniem — powi-dział Lambert.

— Ludzie będą zrozpaczeni. Od lat w dzieli w tobie obrońcę, — odpowiedział Partap Singh.

Bona wskazywała palcem na Lamberta i powtarzała w kółko to samo słowo. Dzię-czynka z paluszkami w buzi patrzyła na niego.

— Będą musieli poszukać innego. Przeci-nie jestem jedyny. Jest Ram Dutt, sędzia. Jest świętym myśliwym. Jest jeszcze Jo-shi, leśniczy. Zabił już w ich obronie ty-grysa.

Oczy Partap Singha powędrowały w-zwrokiem Lamberta i spoczęły na dzie-czynce.

— Będzie tak jak rzekłeś, sahib. Rzecz-wiście, są jeszcze inni.

— Bono Godfrey! — Zawołał Lambert.

Proszę przyprowadź ją do mnie.

Patrząc bez przerwy na dziecko, powi-dział do Partap Singha.

— Kto by to pomyślał, że dopiero sześć miesiecy od sprowadzenia jej tu.

Trzymając dziecko za rączkę, stanęła bon przed nim. Ciemne oczka dziecka wpatry-wały się w niego. Lambert wziął z rą-bony książkę, otworzył i pokazał obrazek.

— Co to jest?

Wyjęła paluszek z buzi i popatrzyła.

— Pies — odpowiedziała.

Uradowany wziął ją na kolana. Partap Singh wypuścił przeżuwane liście na trawni-i i zawstydzony przykrył je bosą stopą. Lam-bert dotknął palcem piersi dziewczynki.

— A ty? — zapytał.

Dziewczynka spojrzała na niego. „Sara” — odpowiedziała i z zadowolenia zaczęła gaworzyć. Lambert przytulił ją do siebie.

Gdy się odwrócił, głos mu drgał.

— Teraz rozumiesz, stary przyjacielu, dla-czego nie muszę już szukać szczęścia po-górach i lasach...

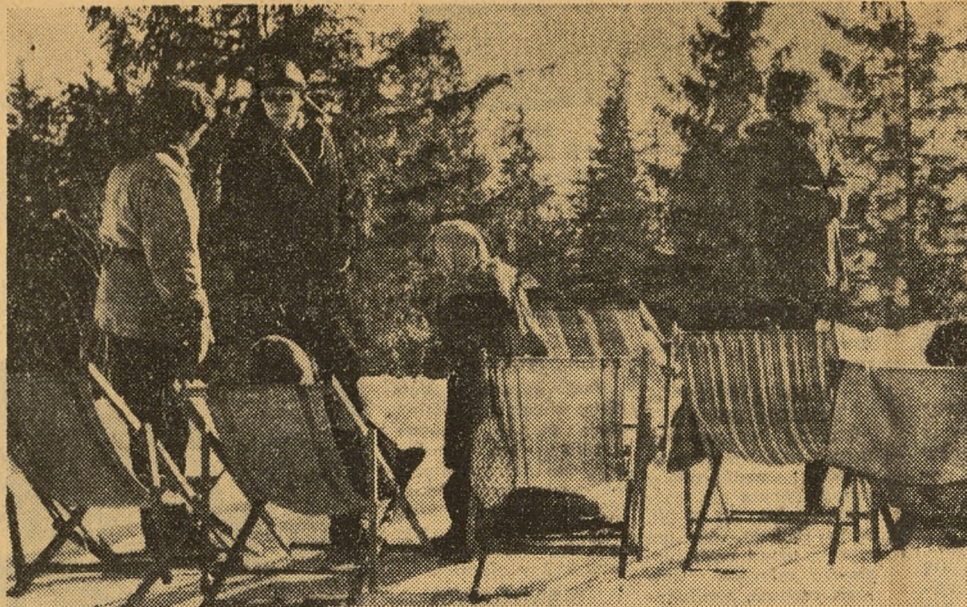


Jak obudzić Zakopane z letargu?

Ostatnio dwukrotnie zauważyliśmy „Zdarzenia”, że Zakopane w pewnych okresach pustoszeje. Istotnie są takie miesiące, w których przypominają one raczej małe miasteczko. Moim zdaniem należałoby tak zorganizować wczasy, by Zakopane przez cały rok było równomiernie nasycone gośćmi. Żadna instytucja nie wyasygnuje poważnych sum na imprezy, jeśli nie zapewni się zysków z imprez. Czy nie można by obudzić Zakopane z letargu w martwych sezonach, gdyby organizowało się stałe wczasy dla szkół średnich? Mój projekt wygląda następująco. Na podstawie rozdzielnika władz szkolnych niektóre szkoły średnie w całosci lub tylko pewne klasy wyjeżdżają do Zakopane, zajmując domy wczasowe i pensjonaty świecące pustką. Młodzież spędzałaby czas nie tylko na wycieczkach lecz również na nauce odbywając wraz z nauczycielami normalne zajęcia szkolne. Ileż szkół w Krakowie pracuje na dwie a nawet trzy zmiany wskutek braku pomieszczeń! Zagęszczenie w klasach jest silne. Wyjazd na takie zimowe wakacje rozładowałby trudną sytuację i dał młodzieży wiele zdrowia.

Dzieci powinny na taki cel oszczędzać w ciągu całego roku. Resztę dopłacałyby Komitety Rodzicielskie. Takie turnusy szkolne nie przyniosłyby zysków materialnych poszczególnym instytucjom Zakopane, lecz wynik zerowy byłby dla nich korzystnym bilansem w stosunku do obecnego deficytu.

mgr WOJCIECH PROROK
Kraków, ul. Lagiewnicka 37



Konkurs: „Dole – niedole zimy”

Powyżej reprodukowujemy zdjęcie nadesłane na Konkurs przez p. WOJCIECHA KRUZIŃSKIEGO z Zakopane.

Ostatnio zdarzyły się dni pełne uroków zimy. Rankiem śnieg przystroił drzewa, latarnie, pomniki. Fotoamatorzy, pomni naszych przestróg, rzucili się do aparatów i wykonali wiele pięknych zdjęć. Od-

czuła to natychmiast Redakcja, otrzymując wiele prac.

W powietrzu czuć już wiosenne podmuchy ale nikt nie wierzy, by zima już przeminęła ze swych praw. Jeszcze więc raz apelujemy: miejcie aparaty w pogotowie. Termin nadsyłania zdjęć mija już 15 marca.

Miła oferta Czytelnika

Jestem gorącym entuzjastą piosenek. Posiadam zbiór tekstów w ilości 1600. W jednym z ostatnich numerów „Zdarzeń” przeczytałem prośbę kilku czytelników o nadesłanie różnych tekstów. Zgłaszam gotowość nadsyłania tekstów w odpisie, o ile będę miał daną piosenkę w swym zbiorze. Proszę jedynie, by osoby zwracające się do mnie o nadesłanie im tekstów załączyły znaczek na list.

JANUSZ KAŃCUGOWSKI

Lublin

ul. Gołębia 6/2

OD REDAKCJI

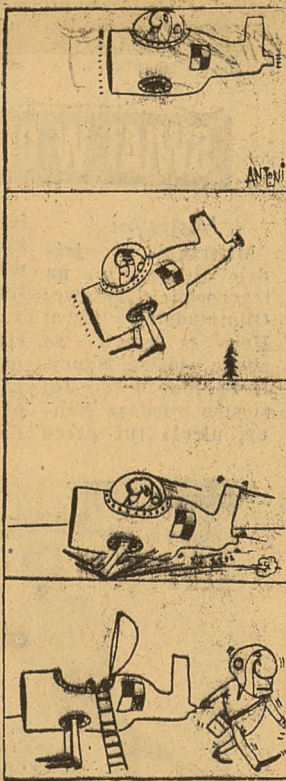
Dziękujemy naszemu Czytelnikowi za gotowość współpracy. Sądzymy, że wielu naszych Czytelników skorzysta z Jego oferty.

Dyskutujemy o „Zdarzeniach”

Przypadkowo wpadł mi dwa lata temu w ręce jeden z numerów „Zdarzeń”. Był tak ciekawy, że zachęcił mnie do czytania następnych. W ten sposób stałem się stałym czytelnikiem „Zdarzeń”. Ostatnio niemal każdy numer jest coraz ciekawszy i stanowi miłą lekturę niedzielną.

Szkoda jednak, że pewne pozycje ukazują się u Was nieregularnie lub w ogóle znikają z łamów. Zrezygnujecie np. z tematyki dotyczącej malarstwa polskiego i obcego. Czytelnicy chętnie widzieliby w „Zdarzeniach” artykuły opisujące piękno i życie nie tylko Krakowa lecz także innych miast.

ZENON ZASŁAWA
Prochowice



KSIAŻKI WYLOSOWALI ◆ KSIAŻKI WYLOSOWALI

1. ZDZISŁAW KOZŁOWSKI, Nowy Sącz, Kasprzaka 23
2. MIECZYSLAW NOGA, Zmigród Nowy, pow. Jasto
3. BOLESŁAW KACZMAREK, Kraków, Urzędnicza 53
4. MICHAŁ NOWAK, Nowy Sącz 2, ul. Waryńskiego 1
5. HELENA ELSTER, Kraków, ul. Rydla 16/4 (za rzeczka)

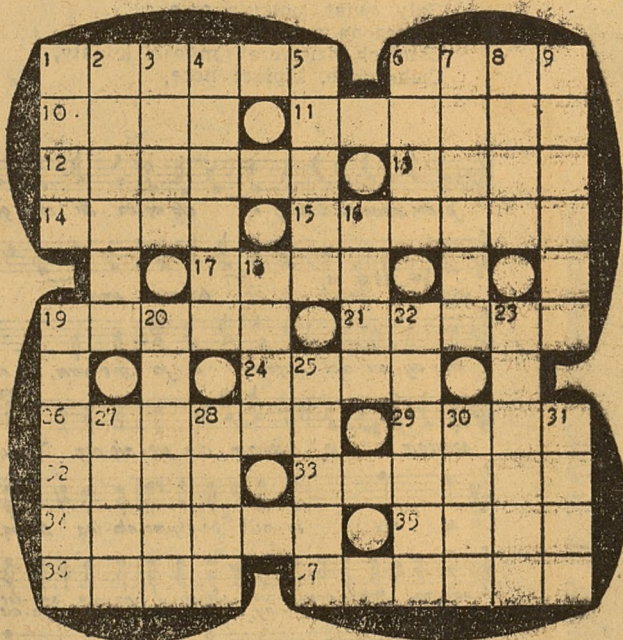
6. FRANCISZEK SZELEZNIK, Kraków 33, Piaski Wielkie 235
7. KAZIMIERZ KUDYBA, Kraków 28, Krzesławice 3/50
8. WITOLD SZTREMER, Kraków, Śienkiewicza 14/2
9. KRYSZYNA KŁOSOWSKA, Września, Szosa Poznańska 16/1
10. ZBIGNIEW CHIMIĄK, Sanok, Wiejska 2, woj. Rzeszów

11. ADAM MUSIAŁA, Wrocław, Włodkowica 15 m. 20
12. EUGENIUSZ OSTROWSKI, Skarżysko Kamieńska, ul. Staffa 21 m. 8
13. ROMAN SZPAŁA, Ząbrze, Roosevelta 3 m. 5
14. WŁADYSŁAW POLAK, Oświęcim, Rynek 11
25. zapal, 28. pal, 30. agawa, 33. powaga, 36. Kadar, 37. adiunkt, 39. dyna, 40. dysza, 41. Ikar, 42. astat, 43. parada.

Rozwiązanie „Krzyżówki” z nr 8. (145)

Poziomo: 1. Tomasz, 6. Polak, 11. Oman, 12. awiza, 13. weka, 14. oktagon, 16. Agata, 18. lokata, 19. radon, 20. USA, 21. alasz, 23. Wda, 24. sum,

Pionowo: 1. towar, 2. omega, 3. makadam, 4. Anatol, 5. zło, 6. patos, 7. owaka, 8. liga, 9. azot, 10. kanapa, 15. kluza, 17. ana, 22. szlak, 23. władka, 24. szpada, 26. pak, 27. Agadir, 28. pauza, 29. agnat, 31. wanad, 32. arara, 34. Odys, 35. wist, 38. top.



Poziomo: 1. gatunek pajaka, 6. naped największego radzieckiego lodolamacza, 10. z łacińskiego: również, także, 11. wyspy na Atlantyku, ciągnące się łukiem od Półwyspu Jukatan do Wenezueli, 12. bęben wojskowy, 13. marka popularnych samochodów osobowych, 14. książę Toledo, znany z okrucieństwa jako namiestnik hiszpański w Niderlandach, 15. utwór literacki zbliżony do idylli, 17. jest w czymś umocowany, w coś zagłębiony, 19. fizyk rosyjski, jeden z pionierów radia, 21. postępek kompromitujący, niezręczny, 24. zawiadomienie o wysyłce towaru, 26. odłamy lodowe, 29. tonacja muzyczna, 32. niemieckie imię męskie, 33. starszywiecki pojazd, 34. robozo konferencja, 35. wybitny malarz czeski, 36. lek dla dzieci rachitycznych, 37. zygakowate zjazdy narciarskie.

Pionowo: 1. inaczej: rusza głowa, ręką, palcem, 2. bohater słynnego dramatu Szekspira, 3. Słowianie zamieszkujący środkową Jugosławię, 4. duże miasto w Ekwadorze, 5. zatoka morska, 6. wyspa koralowa mająca kształt pierścienia, 7. znamienny dla określonego rodzaju przedmiotów, 8. rosyjskie imię męskie, 9. pozostaje przy krystalizacji cukru w czasie jego produkcji, 16. ptak podobny do kury, zamieszkujący Nową Zelandię, 18. jest w kapuście, 19. osoba, wnosząca podanie do władz, 20. długie uroczyste przemówienie, 22. zając w języku myśliwych, 23. tok sprawy są-

POLECAMY • POLECAMY

Opowieści z dreszczykiem
WYD. ISKRY 1959, CENA 24 ZŁ

Wojciech Zukrowski i Tadeusz Adrian Malanowski wydali antologię „Opowieści z dreszczykiem”. Już same tytuły poszczególnych opowiadań zapowiadają wiele: „Zagłada do nu Usherów”, „Gospoda pod dwiema wieżami”, „Furtka w murze”. Wśród autorów znajdują się czołowe nazwiska literatury światowej: Edgar Allan Poe, Joseph Conrad, Guillaume Apollinaire, William Faulkner i inni.

Życie Hanzyny
WYDAWNICTWO POZNANSKIE 1960

Tematem tego tomu Petera Eggego, pisarza norweskiego jest życie Hanzyny napiętnowanej jeszcze w dzieciństwie podejrzeniem o kradzież. Bohaterka walczy o swój honor.

Przemiana
piw

Krytycy widzą w Butorze, autorze „Przemiany”, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli współczesnej prozy francuskiej. Jest to historia człowieka, który pod wpływem przeżyć w pociągu zmienia w zasadniczy sposób swe plany życiowe.

Miłość przyjdzie jutro
KSIAŻKA I WIEDZA 1960

Andre Stil autor tej powieści to jeden z przedstawicieli młodej generacji pisarzy francuskich. W książce niniejszej przedstawia losy dwójki młodych uwikłanych w dramat „brudnej wojny”.

Świętość życia a prawo karne
PAŃSTWOWY ZAKŁAD WYDAWNICTW LEKARSKICH 1960

Profesor prawa Uniwersytetu w Londynie Glanville Williams omawia w tej książce kilka wielkich współczesnych problemów moralnych: kontrolę rozrodczości, sterylizację, sztuczne zapłodnienie, przerywanie ciąży, samobójstwo, eutanazję.

Krzyżacy
WYDAWNICTWO „ŚLĄSK” 1959

„Krzyżakami” J. Kraszewskiego rozpoczęło Wydawnictwo „Śląsk” cykl książek, który nazwano „Biblioteką Karola Miarki”.

UWAGA CZYTELNICY!

Począwszy od dnia 1 kwietnia br. obniżona zostaje cena prenumeraty „Życia Literackiego” w zależności od czasokresu abonamentu:

Cena do 1 kwietnia 1960 r.

w prenumeracie: miesięcznej — 10.80
„ kwartalnej — 32.40
„ półrocznej — 64.80
„ rocznej — 129.60

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty: listonosze, urzędy pocztowe, oddziały i delegatury „Ruch”.

Można także dokonać wpłaty na konto Przedsiębiorstwa Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch”, Kraków, ul. Worcelska 8, Nr PKO 4-6-777.

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni).

Redaguje zespół.

Naczelny redaktor Adam Hollanek.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW
Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki pre-

Cena w sprzedaży kioskowej bez zmian.

ceną od 1 kwietnia 1960 r.

10.80

29.—

55.—

97.—

Korzystajcie z ulg przewidzianych dla stałych czytelników!

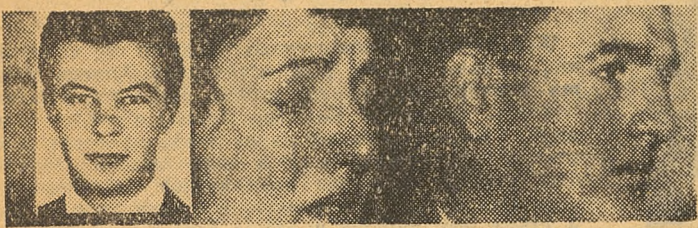
Przykra pomyłka

W ostatnim numerze „Zdarzeń” nastąpiło przedstawienie zdjęć na stronach 5 i 10. Mianowicie zdjęcie na stronie 5 przedstawia Petera van Eycka z Ruth Leuwerik a zdjęcie na stronie 10 Pascal Petit i Gianiego Esposito. Nasi Czytelnicy dostrzegli tę omyłkę słusznie nam ją wytykając. Przepraszamy.

numeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Założenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch” Warszawa, Wilcza 46.

TRAGEDIE MIŁOSNE

O KTORYCH PISZE I MÓWI ŚWIAT



I. JAK W ŚREDNIOWIECZU

19-letnia Gamble Benedict, spadkobierczyni milionowego majątku słynnej firmy, wytworzonej przez maszynę do pisania „Remington” postanowiła zostawić wszystkie swe bogactwa i połączyć swe losy z ubogim, o 16 lat starszym szoferem pochodzenia rumuńskiego, Andre Porumbeanu. Zakochani wzięli ślub i uciekli z New Yorku. Rodzina Gamble nie chciała się pogodzić z tym faktem. Jej brat Douglas Be-

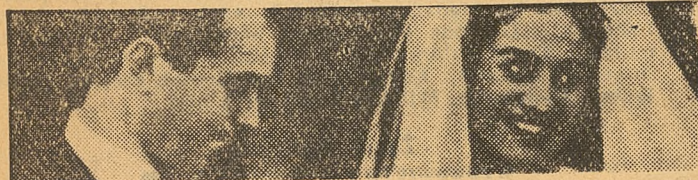
nedict odszukał przy pomocy całego sztabu detektywów i policjantów parę uciekinierów i siłą zmusił Gamble do powrotu do Nowego Yorku. W domu otoczono młodą kobietę specjalną strażą, tak aby druga ucieczka nie mogła się udać. Brutalna przemoc triumfowała nad miłością. Na zdjęciach: zrozpaczona Gamble w towarzystwie brata uwożona do domu — więzienia. Obok — mąż Gamble — szofer Porumbeanu.



II. OKRUTNY OJCIEC

I znowu historia niemal średniowieczna. „Zostaw mnie z nim” — krzyczy do ojca 20-letnia Katarzyna Dowsett zmuszona przez swego ojca do opuszczenia ukochanego — Edwarda Langleya. Ale ojciec jest nieubłagany. Jak to, jego córka, córka jednego z naj-

bogatszych budowniczych statków w Anglii pragnie się związać z biednym urzędnikiem. Nigdy. Katarzyna zostaje wysłana do Afryki, a jej kochany Edward wędruje do więzienia pod zarzutem... hołota. Pieniądz zwyciężył miłość. Scenę rozstania zakochanych obserwujemy na naszym zdjęciu.



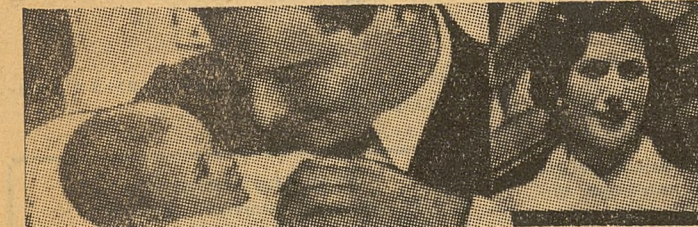
III. GWIŹDZEMY NA PIENIĄDZE!

Na pieniądze gwiazd 22-letnia Helena, córka milionera Guido Pastora z Monaco, która przed uzyskaniem pełnoletności wyszła za mąż za kelnera Alfreda Ratkowskiego mieszkającego w Hamburgu. Rodzina Ratkowskiego wywodzi się z naszego Pomorza. Młodzi poznali się w Monaco, zakochali się i wzięli ślub (patrz fotos). Tu jednakże nastąpiło rozstanie

Milioner Pastor zmusił córkę do powrotu do Monaco. I do tej akcji użyta została policja. Ale... Helena wkrótce będzie pełnoletnia, twierdzi że zostawi ojca i wróci do męża. Ratkowski tymczasem ciula napławił. Pragnie złożyć dla żony i dla siebie na podróż do Australii, gdzie oboje zamierzają się osiedlić. Czy im się to uda? Ta historia jeszcze nie jest skończona. Pieniądze papy Pastora będą w tej sprawie miały niejako do powiedzenia.

IV. NIE MOGLI SOBIE DĄC RADY

„Nic nas nie rozdzieli” — tak przysięgała ona jemu a on jej. Ona — 17-letnia Fredericka Sigrist. On — 32-letni Gregg Juarez. Fredericka jest córką bogatego fabrykanta samolotów z Anglii, Gregg to skromny nowojorski, początkujący architekt. Wbrew woli matki niepełnoletnia Fredericka wyszła za Gregga za mąż, spędzili przepiękny miodowy miesiąc na Haiti. I — idylla się skończyła. Zabrakło im pieniędzy na dalsze życie. Zaczęły się niesnaski. W końcu po zaledwie półrocznym pożyciu musieli się rozjechać. Byli lekkomyślni. To prawda. Ale i w tej sprawie poważną rolę odegrały... bogactwa rodzinne Fredericki. Zdjęcie ukazuje młodą parę podczas miodowego miesiąca na Haiti.



V. NAJTRAGICZNIJSZA HISTORIA

Isabella Patino, jak i jej rówieśnice, o których wspominaliśmy poprzednio, zapragnęła porzucić bogactwa rodzinne (była córką „króla cyny” z Boliwii) — wyszła za mąż za Anglika Jimmy Goldsmitha. Ślub odbył się w Szkocji, wbrew woli jej rodziców. Młodzi żyli zgodnie. Kochali się. Wydawało się, że tym razem wszystko skończy się dobrze. Niestety krótko

po urodzeniu dziecka Isabella ciężko się rozchorowała. Umarła po operacji mózgu. Post scriptum: Czyż trzeba komentować te historie? Mówią same za siebie: o potęgę pieniądza w krajach kapitalistycznych, o średniowiecznym wprost okrucieństwie bogaczy i o tym, że wniosłość, silne uczucia choć nie zawsze odnoszą zwycięstwo, znajdują szeroki oddźwięk i współuczucie na całym świecie. Nabierają potęgi symbolu. I na tym polega ich wartość.

FAKTY PLOTKI

OTTO HABSBURG

Znów na widowni pretendent do tronu austriackiego — 48-letni Otto Habsburg. „Arcyksiążę” wygłosił w Cambridge mowę o zagadnieniach monarchii, stwierdzając, że „takie rekwizyty jak korona czy berło są drugorzędne i zupełnie nieważne”.

MŁODZIENCY POŚZUKIWANI

Według najnowszych zarządzeń władz francuskich nadburmistrz miasta Paryża nie może mieć więcej niż 75 lat. A to dlatego, że „ten wysoki urząd musi piastować człowiek, którego cechuje młodość i energia”. (Na przykład: siedemdziesięcioletni — przyp. red.)

POTWORNE

Dużo dziwnych i strasznych rzeczy dzieje się jeszcze niestety w tym naszym XX wieku. Oto prasa hinduska doniosła, że pewien kierowca samochodowy z Bombaju poddał swą żonę barbarzyńskiej, średniowiecznej próbie ognia, aby przekonać się, czy go nie zdradziła. Wywiózł mianowicie kobietę 30 kilometrów za miasto, oblał benzyną i podpalił. Gdyby „ogień nie chwycił”, oznaczałoby to, że nie zdradziła. Cudów nie ma. Ogień chwycił i kobieta spłonęła.

JASNY SZCZECIN

Jednym z najjaśniejszych w nocy miast Polski jest Szczecin. Zajmuje po Katowicach drugie miejsce. Warszawa i Kraków są daleko w tyle.

REMANENT MUMII

W czasie zliczania eksponatów w muzeum starożytności w Sussex ku wielkiemu zdziwieniu dyrektora stwierdzono, że zakład posiada o jedną mumię za dużo. Wkrótce jednak wyjaśniło się, iż podczas sporządzania poprzedniego spisu w skład mumił zaliczono omyłkowo jednego z najstarszych członków personelu.

MIŁOŚĆ

AŻ DO ZGONU

„Starszy, spokojny, poszukuje dożywotniego mieszkania u samotnej, inteligentnej pani”. Tak brzmi ogłoszenie matrymonialne (?) w „Dzienniku Zachodnim” w Katowicach.

TYTUŁ

Pod tytułem „Spis dziur w całym mieście” pisze m. in. „Słowo Polskie” we Wrocławiu, że „tej gigantycznej pracy chce dokonać wydział komunikacyjny Prezydium RN, a pomóc mu mają wszyscy mieszkańcy miasta”.

WYNALEZCA

W Monachium (NRF) został aresztowany „król” złodziei samochodów Franc Osterholcer. Natychmiast po uwięzieniu Osterholcer oświadczył, że chce opatentować wynalazek zapobiegający w 100 procentach kradzieżom wozów.

USPOKAJA SIĘ

W Vancouver w USA aresztowano pijanego kierowcę — niejakiego Coreya. Po zaplaceniu 125 dolarów grzywny oskarżony oświadczył: piję zawsze gdy tylko jestem w Vancouver — na uspokojenie, bo tu ruch mi oszałamia.

LOLLO — OSZUSTKA

Gina Lollobrigida odpowiadając będzie wkrótce przed sądem jako oskarżona — o oszustwo podatkowe. Podaje mianowicie, że jej dochód roczny wynosił 51 milionów lirów a tymczasem zarobiła w ubiegłym roku 122 miliony.

UWAGA PANIE

Łódzka fabryka kosmetyków „Ewa” wypuści wkrótce na rynek emalię tej jakości, co słynny Cutex. Do flaszeczek typu amerykańskiego zostaną dołączone niezwykle delikatne szczoteczki z... koziego ucha, umożliwiają one ciekawie powłokanie paznokci.

ŚWIAT W OBRAZACH

Mistrzynie

Mistrzynie w jeździe figurowej na tegorocznej Zimowej Olimpiadzie Carol Heiss (z lewej) ze swoją siostrą Nancy. Heiss ma 20 lat. Jej siostra młodsza Nancy, uległa tuż przed

igrzyskami wypadkowi, nie mogła więc wziąć udziału w zawodach. Obok jeden z najlepszych narciarzy radzieckich i jeden z najlepszych zawodników olimpijskich, 30-letni Paweł Kolczyn.



„Ulica gigantów”

To tytuł nowego filmu włoskiego, powstającego obecnie w

Rzymie. Jedną z głównych ról gra aktorka kubańska Chele Alonso. Jest to jej drugi z kolei obraz.

Na zdjęciu: Chele Alonso przygotowuje się do kolejnej sceny w swym nowym filmie.

COTYDZIEN PIOSENKA

POD REDAKCJĄ LEONA RZEWUSKIEGO

Słowa: Karol Kord.

Muzyka: Marek Sart.

KOMU PIOSENKĘ

WYD. PWM. NAGRAŁ NA PŁYTACH

I.
Jeden śpiewa dla dziewczyny,
Dla mężatki drugi nuci
Trzeci pragnie mieć wawrzyny,
Czwarty, bo się bardzo smuci,
Piąty śpiewa, gdy jest struty,
Szósty, kiedy widzi księżyc
A ja śpiewam, by mieć buty,
A ja śpiewam, a ja śpiewam,
A ja śpiewam dla pieniędzy

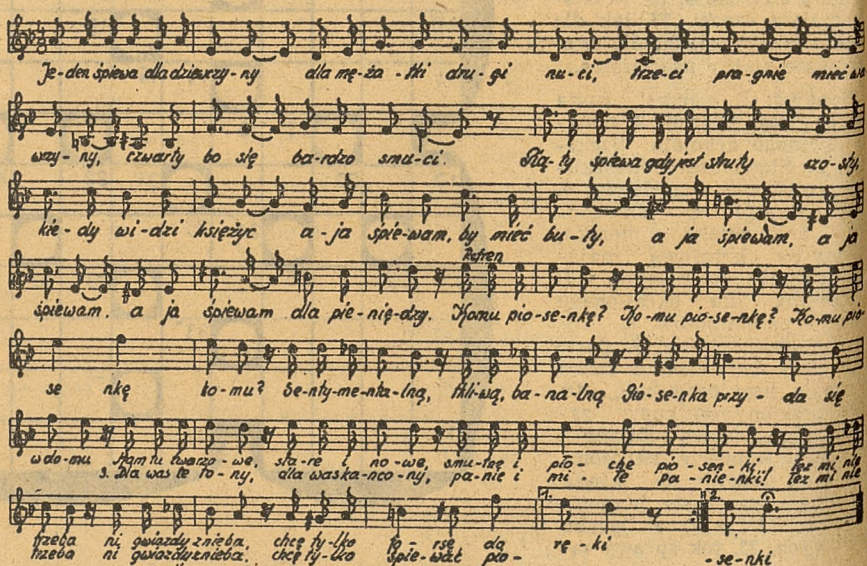
Refren
Komu piosenkę? Komu piosenkę?
Komu piosenkę? Komu?
Sentymalna, tkliwa, banalna.
Piosenka przyda się w domu.
Mam tu twarzowe, stare i nowe,
Smutne i płoche piosenki,
Lecz mi nie trzeba,
Ni gwiazdy z nieba,
Chcę tylko forszę do ręki.

II
Za pieniądze kupię sobie
Flaszkę wina i zakąskę,
Cały świat, półkule obie,
Upieczoną smacznie gaszkę,
Uśmiech dziewcząt, miłość, kwiaty,
Ciche dnie, kipiące noce,

A gdy zechcę wiatr skrzydlaty,
Kupię sobie, kupię sobie,
Kupię sobie za pieniądze.

Refren
Komu piosenkę itd...
III
Lecz gdy nikt mi grosza nie da,
Smucić się nie będę długo,
Pójdę, gdzie popędzi bieda,
Z katarynką i papugą,
Znów powlokę się, jak wprzód,
Jakaś pierwszą lepszą drogą,
Będę śpiewać sobie z nudy,
Będę śpiewać, będę śpiewać,
Będę śpiewać dla nikogo.

Refren
Komu piosenkę? Komu piosenkę?
Komu piosenkę? Komu?
Sentymalna, tkliwa, banalna,
Piosenka przyda się w domu,
Dla was te tony,
Dla was kanzony,
Panie i miłe panienki,
Lecz mi nie trzeba,
Ni gwiazdy z nieba,
Chcę tylko śpiewać piosenki.



Aktualną piosenkę „Zdarzeń” nadaje Krakowska Rozgłośnia Polskiego Radia w każdą sobotę o godz. 18 oraz w każdy poniedziałek o godz. 12.25